LUTY CZASEM PAMIĘCI O ZSYŁKACH

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w ... oku 2005

MAGA



POLSKI

NR 2(98) LUTY 2014

NIEZWYKŁY KALENDARZ

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 2(98) LUTY 2014





Grodno... którego już nie ma

Historycy podliczyli, że w Grodnie do dziś zachowało się około 600 ciekawych z punktu widzenia architektury i historii budynków

12

Tajemnice półwyspu helskiego

Ta typowa mierzeja, usypana przez morskie fale, która oddziela wody Zatoki Puckiej od pełnego morza, ma ciekawe i długie dzieje

21

Na pierwszej stronie okładki: Barbara Bojaryn-Kazberuk, dyrektor Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku, oraz Weronika Sebastianowicz, prezes Stowarzyszenia Armii Krajowej na Białorusi, trzymają kalendarz «Bohaterowie Polski Podziemnej». Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie: Obraz Andrzeja Filipowicza «Mój dziadek»

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ*, i.walus@op.pl tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*,
SKŁAD I ŁAMANIE: *Alaksiej SALEJ*

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE



PRENUMERATA POLSKA: Fundacja Wolność i Demokracja, Al. Ujazdowskie 37 lok 2 00-540 Warszawa tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.



Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania «Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2013 r.»

Od wystawy do kalendarza

Oddanie hołdu pamięci bohaterom Armii Krajowej



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Dla Związku Polaków na Białorusi zachowanie pamięci o bohaterach, którzy walczyli o wolność ziemi ojczystej, to obowiązek honorowy. Przejawia się w różnych formach, ale przede wszystkim to dbanie o groby i miejsca pamięci. Bohaterów Armii Krajowej podziwiamy za ich postawę patriotyczną i czyn, jesteśmy ich dłużnikami.

W Towarzystwie Plastyków Polskich na Białorusi powstał pomysł przygotowania wystawy poświęconej bohaterom Armii Krajowej, by przypomnieć rodakom ich twarze i nazwiska. Realizacja pomysłu nie trwała długo, wszak nasi artyści mają doświadczenie w organizacji wystaw tematycznych. Warto przypomnieć, że TPP było organizatorem międzynarodowych plenerów i wystaw poplenerowych poświęconych Elizie Orzeszkowej, Napoleonowi Ordzie, Czesławowi Niemenowi, 600-leciu Bitwy pod Grunwaldem, św. Maksymilianowi Kolbemu. W ubiegłym roku plastycy przygotowali również wystawę z okazji 150. rocznicy powstania styczniowego.

Działalność Armii Krajowej jest znana naszym rodakom nie tylko z książek historycznych i filmów, czasami z historii rodzinnych. Stanisław Kiczko, prezes TPP, namalował swego wujka – AK-owca Floriana Michałowskiego, Andrzej Filipowicz – swojego dziadka Władysława.

Pierwsza wystawa «Pamięci bohaterów AK» odbyła się dn. 12 maja ub.r. w Wasiliszkach. Tego dnia działacze ZPB wraz z dyplomatami Konsulatu Generalnego RP w Grodnie odwiedzali groby AK-owców, w Raczkowszczyźnie został poświęcony krzyż i odbyła się msza polowa w miejscu śmierci ostatniego przywódcy AK na naszych terenach Anatola Radziwonika, ps. «Olech». Wystawę obejrzeli działacze ZPB z rejonu szczuczyńskiego i werenowskiego.

Otwarcie wystawy w Grodnie miało miejsce 18 lipca ub.r., w którym uczestniczyli także krewni bohaterów z obrazów.

Konsul generalny RP w Grodnie Andrzej Chodkiewicz był inicjatorem wystawy w oddziale Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku. Wystawa w IPN odbyła się 27 września, gdy obchodzony jest Dzień Podziemnego Państwa Polskiego, w tym dniu w Białymstoku odbyło się wręczanie Nagrody Honorowej «Świadek Historii».

– Jak zobaczyliśmy obrazy – chciało się je zatrzymać przynajmniej na rok – powiedział Waldemar Wilczewski, naczelnik Biura Edukacji Publicznej oddziału IPN w Białymstoku. – Powstał pomysł przygotowania kalendarza.

Prezentacja kalendarza ściennego na rok 2014 «Żołnierze Polski Podziemnej» odbyła się w Białymstoku w dn. 14 stycznia z udziałem członków grup rekonstrukcyjnych. Na stronach kalendarza są m.in.: mjr Witold Pilecki, mjr Zygmunt Szendzielarz «Łupaszka», płk Jan Piwnik «Ponury», dowódcy związani z partyzantką AK-owską Okręgów Wileńskiego i Nowogródzkiego: płk Aleksander Krzyżanowski «Wilk», por. Anatol Radziwonik «Olech», por. Jan Borysewicz «Krysia», ppor. Adolf Pilch «Góra», «Dolina». Jedną z postaci umieszczonych w kalendarzu jest kpt. Weronika Sebastianowicz «Różyczka», prezes Stowarzyszenia Żołnierzy AK na Białorusi.

– Bardzo dobrze, że udało się pokazać ważne osoby dla polskiego państwa podziemnego, dla najnowszej historii Polski oczami twórców stąd, z Grodzieńszczyzny – mówił Waldemar Wilczewski podczas prezentacji kalendarza w Grodnie w dn. 30 stycznia. Staramy się pokazywać działalność AK taką, jaka ona była, bo granica i tak nie dzieliła struktur AK.

Malarze mogą mieć satysfakcję, kalendarz z reprodukcjami ich obrazów jest rozsyłany do szkół, do kół historycznych, do nauczycieli organizujących konkursy w Polsce.

– To piękny początek współpracy z grodzieńskim środowiskiem, która już wydaje niesamowite owoce. Mamy ciekawą ofertę edukacyjną, razem możemy dużo zrobić – powiedziała Barbara Bojaryn-Kazberuk, dyrektor oddziału IPN w Białymstoku.

Bardzo wzruszony był Andrzej Dankowski: na jednej z kartek kalendarza jest jego mama, Maria Dankowska, łączniczka «Ponurego». W AK walczył też jego dziadek. – Jestem z nich bardzo dumny, a malarzom za pamięć dziękuję.

Występ dziecięco-młodzieżowego zespołu «Ubi Caritas» pod kierownictwem Alicji Binert z programem pieśni patriotycznych był pięknym zakończeniem prezentacji kalendarza w Grodnie ■



PO BIAŁORUSKIEJ STRONIE GRANICY

Granica (nie)szczelna

Łukaszenko znowu szantażuje Zachód granicą. 27 stycznia podczas posiedzenia kolegium Komitetu Granicznego ds. ochrony granicy państwowej stwierdził, że trzeba sprawić, by niewdzięczna Europa bardziej doceniała Białoruś za wysiłek, jaki ta wkłada w ochronę granicy.

– Istnieje konieczność bardziej efektywnego wykorzystania Unii Europejskiej, w interesie której jest silna granica – mówił prezydent Białorusi. – Oni muszą widzieć, że walczymy z imigrantami, z kontrabandą, wyłapujemy substancje radioaktywne. Musimy demonstrować nasze znaczenie. Dawajcie pieniadze, sprzęt – to będziemy pracować wspólnie. I doceniajcie nas jak swoich partnerów.

Łukaszenko nie po raz pierwszy ma pretensje do Europy i zmienia priorytety w ochronie granicy z państwami UE. Jego zdaniem, gdy Białoruś osłabiła kontrolę ruchu wyjazdowego do państw UE – to do Europy trafiła fala imigrantów z Afganistanu, Pakistanu i in. państw Azji.

– Rocznie zatrzymywaliśmy dziesiątki tysięcy nielegalnych migrantów jadących do Europy. Ale UE ciągle nas krytykuje. Teraz będziemy puszczać wszystkich. Nie mamy pieniędzy i jeśli Europejczycy nie będą nam płacić, nie będziemy chronić granic – groził Europie Łukaszenko.

Ulica Ogińskiego

W 2015 r. przypada 250. rocznica urodzin wybitnego kompozytora – Michała Kleofasa Ogińskiego.

Władze Mińska podjęły decyzję o nazwaniu jego imieniem jednej z ulic osiedla, które ma powstać na wschodnich obrzeżach miasta, w pobliżu głównej arterii stolicy – alei Niepodległości.

Polski kompozytor przez ponad 20 lat mieszkał w Zalesiu (obecnie rejon smorgoński na Grodzieńszczyźnie). Tam powstało wiele jego utworów.

Ogiński na Białorusi jest wspominany coraz częściej. W ub.r. Młodzieżowy Teatr Muzyczny w Mołodecznie wystawił operę «Michał Kleofas Ogiński. Portret nieznany». W operze wzięło udział 130 osób, absolwentów i uczniów Kolegium Muzycznego w Mołodecznie, które nosi imię kompozytora. Teatr otrzymał od władz białoruskich grant na wystawienie opery.

Organizacja Narodów Zjednoczonych ds. Oświaty, Nauki i Kultury UNESCO w 2013 r. wpisała M.K. Ogińskiego na listę osób zasłużonych dla światowej kultury, oświaty, nauki i historii.

W skrócie

W Teatrze Narodowym w Mińsku po raz pierwszy wystawiono «Pana Tadeusza» Mickiewicza. Premierowy pokaz został przyjęty z aplauzem. Jednak z dekoracji usunięto Pogoń.

W Narodowym Muzeum Historycznym została otwarta wystawa «Białoruś XVI-XVIII ww. w portretach i heraldyce», poświęcona słynnym rodom Rzeczypospolitej i WKL.

18 listów Elizy Orzeszkowej z lat 1896-1903 do hr. Antoniego Wodzińskiego zlicytowano na portalu aukcyjnym Allegro.pl za 8 tys. zł. Pochodzą z archiwum rodzinnego sprzedawcy.

Z Uniwersytetu Grodzieńskiego zwolniono dr nauk historycznych Inę Sorkiną. To kolejny haniebny czyn władz uczelni, które zwalniają naukowców za niewygodne poglądy.

Sakrę biskupią w dn. 18 stycznia w Witebsku przyjął ks. Oleg Butkiewicz, zaś 25 stycznia w Mińsku – ks. Jerzy Kosobucki. 29 listopada ub.r. papież Franciszek powołał trzech nowych biskupów na Białorusi.

17 stycznia po pracach modernizacyjnych w Konsulacie Generalnym RP w Grodnie zostały otwarte nowe pomieszczenia, co umożliwi sprawniejszą pracę placówki.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

W sprawie Ukrainy

Ukraina na rozdrożu. Premier kraju podał się do dymisji, ale protesty nie ustają. Czy Polska może być mediatorem w rozwiązaniu konfliktu na Ukrainie?

Byłoby to możliwe, gdyby oferta wyszła od władz w Kijowie. Tak stało się w 2004 r. podczas rewolucji pomarańczowej, gdy mediatorem został ówczesny prezydent Aleksander Kwaśniewski.

Według polskiego prezydenta Bronisława Komorowskiego, Ukrainie potrzebne jest w chwili obecnej umiarkowanie: – Nie bez przyczyny informację o możliwości wprowadzenia stanu wyjątkowego podała agencja rosyjska. To powinno stanowić przestrogę nie tylko na Ukrainie, ale i w Polsce oraz UE.

Komorowski chce zwołać Radę Bezpieczeństwa Narodowego w sprawie Ukrainy – «wykorzystać fakt, że w Kijowie byli przedstawiciele i koalicji, i opozycji, w tym Jarosław Kaczyński».

– Unia Europejska nadal jest gotowa, aby podpisać dokument, gdy tylko prezydent Janukowycz również wykaże taką gotowość i zobowiąże się pomóc Ukrainie w realizacji postanowień umowy – oświadczyli szefowie dyplomacji Polski i Szwecji. Sikorski i Carl Bildt byli pomysłodawcami powołania Partnerstwa Wschodniego w 2009 r. – programu pomagającego integrować się z UE Białorusi, Ukrainie, Mołdawii, Armenii, Azerbejdżanowi i Gruzji.



PREZYDENT RP BRONISŁAW KOMOROWSKI

Po pacyfikacji demonstracji wicepremier RP Janusz Piechociński i przedstawiciele polskiego biznesu zrezygnowali z ukraińsko-polskiego forum gospodarczego we Lwowie.

Autentyczne Soplicowo

Zrekonstruowana cyfrowo ekranizacja «Pana Tadeusza» z 1928 r. pokazuje świat, którego współczesne kino nie jest w stanie odtworzyć. Film ukazał się na DVD.

Z trzech ocalałych niepełnych kopii Filmoteka Narodowa zrealizowała wersję maksymalnie zbliżoną do oryginału. Nie jest kompletna, trwa ok. 120 minut (oryginał – 3 godz.), ale oddaje zamysł i zdumiewa jakością obrazu.

Reżyser Ryszard Ordyński utrwalił dla przyszłych pokoleń świat, który kilkanaście lat później zmiecie najokrutniejsza z wojen. Większość zdjęć powstała w majątku Czombrów niedaleko Świtezi, w którym bywał Mickiewicz, a potem przemienił w Soplicowo. Warto przyjrzeć się strojom, zarówno szlacheckim, jak i chłopskim. Takich materiałów nie zdobędzie dziś żaden kostiumolog, podobnie jak łapci z łyka.

«Pana Tadeusza» wieńczy polonez, to zapis obyczaju, tak wówczas naprawdę tańczyło się poloneza na balach, tu goście czasami się mylą.

W skrócie

Polscy parlamentarzyści poprą kandydaturę Alesia Bialackiego, skazanego na cztery i pół roku więzienia, na pokojową Nagrodę Nobla w 2015 r.

Od 1 maja wchodzi znowelizowana «Ustawa o cudzoziemcach», dotycząca uproszczeń w otrzymaniu czasowego i stałego pobytu w Polsce. Ustawa już została podpisana przez prezydenta RP.

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy 12 stycznia zbierała pieniądze na zakup sprzętu dla dziecięcej medycyny ratunkowej i opieki seniorów. Zebrano ponad 35 mln zł.

Nagrodę Grammy, muzyczny odpowiednik Oscarów, w kategorii jazzowej otrzymała płyta «Night In Calisia» nagrana przez amerykańskiego trębacza Randy'ego Breckera z orkiestrą Filharmonii Kaliskiej i triem Włodka Pawlika, kompozytora jazzowej suity.

Granicę w Kuźnicy Białostockiej już można przekraczać pieszo. Cała procedura po polskiej i białoruskiej stronie zajmuje ok. 25 minut.

Odkopany przez polskich archeologów grobowiec w Peru znalazł się na liście 10 najważniejszych odkryć archeologicznych 2013 r.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Góralski karnawał na Zaolziu

Miłośnicy folkloru z obu stron Olzy spotkali się w Mostach koło Jabłonkowa na tradycyjnym Gorolskim Balu. Pod dachem Domu Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego bawili się również goście Balu – konsul generalna RP w Ostrawie Anna Olszewska, minister przemysłu i handlu rządu czeskiego Jerzy Cieńciała.



Na karnawale w stylu ludowym bawi się wspaniale!

Dom PZKO z trudem mieścił tłum balowiczów, których przywitano salwą z zabytkowej armaty. Ale bal jest przede wszystkim świętem folkloru. – Staramy się przy tym, by był to czysty folklor bez komercyjnych naleciałości, bo właśnie dzięki temu autentyzmowi co roku odwiedzają nas tłumy gości – podkreślali organizatorzy.

Gorolskiemu Balowi tradycyjnie towarzyszył Międzynarodowy Przegląd Kapel Ludowych oraz Zespołów Folklorystycznych. Rozpoczęli go krótką wiązanką tańców gospodarze – zespół «Gorole». Po nich zaprezentowali się sąsiedzi oraz kapele i zespoły z całego Zaolzia. Z sąsiedniej Słowacji przyjechała kapela «Ťažká Muzika» grająca najlepszą muzykę swego regionu. Natomiast gwoździem programu był występ kapeli «Kiscsipás» prezentującej muzykę z rumuńskiej Transylwanii. Od pięciu lat gospodarze starali się o przyjazd znanego zespołu i w końcu się udało.

Zabawa w czasie karnawału w stylu ludowym i gospodarzom, i gościom przypadła do gustu. I tak jest od lat.

Akademia Polskości w Chicago

Zakończyla się pierwsza edycja niezwykłej Akademii w Chicago. Program opracował i realizował zespół trenerów Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli Stowarzyszenia «Wspólnota Polska».

– Chcieliśmy pomóc zdobyć nauczycielom chicagowskim ciekawe i atrakcyjne metody pracy. Tak aby uczniowie polskich szkół mogli się uczyć języka polskiego, kultury, historii czy religii w sposób zaangażowany, z wykorzystaniem metod aktywizujących w radości i wspólnocie. Do minimum ograniczyliśmy wykłady, a maksymalnie wypełniliśmy program zajęciami praktycznymi, gotowymi metodami pracy z dziećmi i młodzieżą, opartymi o różnorodne środki wyrazu – powiedział dyrektor Ośrodka Zdzisław Hofman.

Odbyło się 6 zjazdów z trenerami z Polski od stycznia do czerwca 2013 r. oraz zajęcia w systemie «on-line» poświęcone tematom pracy z uczniami, korzystania z nowych technologii w pracy edukacyjnej, dydaktycznej, w budowaniu relacji z uczniami i rodziną. W sumie ok. 200 godzin zajęć.

Nauka w szkole może być «wielką przygodą, odkrywaniem, pasją, grą w ciekawe i atrakcyjne zabawy dydaktyczne, które sprawiają, że uczniowie uczą się jakby mimochodem – podkreśla Hofman. – Stosując ciekawe, przyjemne i odkrywcze metody zwiększamy sprawność nauczania do 95 % zapamiętywanych treści.

W październiku ub.r. ruszyła edycja wileńska dla nauczycieli. A w styczniu rozpocznie się druga edycja chicagowska.

Przygotowała
Wanda Romańczuk

Ignacy Domeyko

Geolog, mineralog, inżynier górnictwa, badacz Ameryki Południowej; pierwowzór Żegoty z III części «Dziadów» Adama Mickiewicza.

Nasz wybitny rodak ur. 31 lipca 1802 r. w Niedźwiadce Wielkiej (obecnie w rejonie korelickim na Grodzieńszczyźnie). Pochodził z rodziny ziemiańskiej Domeyków herbu Dangiel. Ojciec, Hipolit, był prezesem sądu ziemskiego, matka, Karolina z Ancutów, była ciotką Maryli Wereszczakówny.

Był członkiem Towarzystwa Filomatów, przyjacielem Wieszcza, uczestnikiem powstania listopadowego. Po klęsce zrywu w 1832 r. wyjechał na emigrację, a pięć lat później do Chile, gdzie został powołany do stworzenia podstaw naukowych dla eksploatacji bogactw mineralnych i organizacji szkolnictwa w całym kraju. Wybudował w Coquimbo laboratorium naukowe, był autorem wielu podręczników.

Zmarł 23 stycznia 1889 r. w Santiago, w tym roku mija 125. rocznica śmierci. «Domeyko był więcej niż profesorem, był apostołem nauki w Chile»– napisano po jego odejściu. W Chile jest dużo miejsc nazwanych nazwiskiem Polaka: Szczyt Domeyki w Kordylierach, port Domeyki w południowym Chile, Stacja Domeyki, osada Domeyko oraz minerał (domeykit), małż (Nautilus domeykus), amonit (Amonites domeykanus) i wiele in.



Ignacy Domeyko

650-lecie Uniwersytetu Jagiellońskiego

Senat ogłosił 2014 Rokiem Wielkiego Jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego. Senatorowie wyrazili nadzieję, że rok stanie się świętem całej nauki polskiej.

– Przez stulecia Uniwersytet był kuźnią elit, wielkim patronem i prawdziwą Alma Mater dla całego polskiego szkolnictwa – głosi uchwała senatorów.

Akt fundacyjny tej uczelni – która początkowo nazywała się Akademią Krakowską – wydano 12 maja 1364 r. Założył ją Kazimierz Wielki, król, który, jak napisano w uchwale, «jako jedyny przeszedł do historii z przydomkiem Wielki, a który miał ambicję zostawić Rzeczpospolitą nie tylko murowaną, ale przede wszystkim oświeconą».

Obecnie na krakowskiej uczelni, najstarszej i największej, zdobywa wiedzę ok. 50 tys. studentów oraz pracuje ponad 540 profesorów, 730 doktorów habilitowanych i 2600 wykładowców. Z uczelnią związane są m.in. takie postacie jak Mikołaj Kopernik, Jan Długosz, Jan Kochanowski, Piotr Skarga, Jan Sobieski, Hugo Kołłątaj, Zygmunt Wróblewski, Stanisław Wyspiański czy Karol Wojtyła.

Do Krakowa z okazji Jubileuszu przybędzie kilkadziesięciu rektorów z całego świata. Wydarzeniami naukowymi będą przede wszystkim liczne konferencje, powstanie kilka publikacji jubileuszowych m.in.: album o Uniwersytecie, album opisujący historię budynków należących do uczelni oraz kalendarz w limitowanej edycji.

W dziedzinie kultury planowane są m.in.: widowisko historyczno-muzyczne, uroczysty koncert w Teatrze Juliusza Słowackiego, dwa koncerty w Filharmonii Krakowskiej, koncert pod Żaczkiem, iluminacje oraz Noc na UJ, podczas której otwarte dla zwiedzających będą wszystkie muzea na terenie Starego Miasta należące do uczelni.

Będą też konkursy wiedzy o UJ, wydanie monet, medali i gadżetów związanych z uroczystością czy odsłonięcie jubileuszowego witrażu w hallu Collegium Novum.

Przygotowała
Maria ZANIEWSKA

Pamięci bohaterów AK

To tytuł wystawy, którą przygotowało w ubiegłym roku Towarzystwo Plastyków Polskich przy ZPB. Po raz pierwszy zaprezentowano ją podczas majówki w Wasiliszkach, potem z wystawą można było zapoznać się w Grodnie w sali ZPB. We wrześniu ub.r. obrazy polskich malarzy gościły w oddziale Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku, gdzie powstał pomysł zrobienia kalendarza z postaciami przedstawionymi na obrazach malarzy. I tak się stało. – To wspólne spełnianie misji, jaką ma IPN, przywracanie pamięci i twarzy bohaterom – powiedziała Barbara Bojaryn-Kazberuk, dyrektor oddziału IPN w Białymstoku.



IRENA WALUŚ

PODCZAS PIERWSZEJ WYSTAWY «PAMIĘĆ O BOHATERACH AK» W WASILISZKACH. 12 MAJA 2013 R. OD LEWEJ: ANDRZEJ CHODKIEWICZ, KONSUL GENERALNY RP W GRODNIE, MIECZYSŁAW JAŚKIEWICZ, PREZES ZPB, ORAZ KONSUL RP ADAM CHMURA

Występ zespołu «Ubi Caritas» z Grodna pod kierownictwem Alicji Binert podczas prezentacji kalendarza w Grodnie. 30 stycznia 2014 r.

Irena Waluś





Na wystawie w oddziale Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku. 27 września 2013 r.

Irena Waluś



Iness Todryk-Pisalnik

Andrzej Dankowski opowiada o swojej mamie, Marii Dankowskiej, ps. «Jaskółeczka» podczas wystawy w Grodnie. 18 lipca 2013 r.

Bogate źródło wi

Rozmowa z dr. Tadeuszem Gawinem

Ukazała się nowa książka Pana «O bycie Polakiem. Polacy w Białoruskiej Socjalistycznej Republice Sowieckiej 1944-1991». Z jakiej bazy źródłowej korzystał Pan przy jej napisaniu?

– Baza źródłowa książki jest niezwykle bogata. Zdobyta przede wszystkim w trakcie pracy w archiwach, w tym w moskiewskich, w Państwowym Archiwum Federacji Rosyjskiej, Rosyjskim Państwowym Archiwum Historii Socjalno-Politycznej, Rosyjskim Państwowym Archiwum Historii Najnowszej. Prawie wszystkie materiały z tych archiwów, na które powołuję się w mojej książce, ujrzały światło dzienne po raz pierwszy. No i, oczywiście, pracowałem w archiwach Grodna, Brześcia, Baranowicz i Mińska. W Warszawie poszukiwałem dokumentów w Archiwum Akt Nowych.

W recenzji wydawniczej prof. Eugeniusz Mironowicz, znany działacz białoruski z Białegostoku napisał: «To pierwsze poważne naukowe opracowanie o mniejszości polskiej na Białorusi. (...) ze względu na unikalną bazę źródłową może stanowić bogate źródło wiedzy nie tylko dla historyków, lecz także socjologów, politologów i środowisk opiniotwórczych. Stanowi znakomity materiał do przemyśleń dla polskich polityków i publicystów często występujących w roli znawców problemów wschodnich, a w rzeczywistości kierujących się nie wiedzą, a własnymi wyobrażeniami i mitami. (....)Uważna lektura tego opracowania daje szansę decydentom na kształtowanie polityki wschodniej, w tym wobec mniejszości polskiej



Tadeusz Gawin podczas prezentacji książki w Grodnie

na Białorusi, opartej na racjonalnych przesłankach». Celowo jako Polak z Białorusi poprosiłem o recenzję Białorusina z Polski, który od lat jest zaangażowany w działalność odrodzeniową społeczności białoruskiej na Białostocczyźnie.

W drugiej recenzji wydawniczej ksiądz profesor Roman Dzwonkowski zaznaczył: «(...) Analiza i rozważania na temat poruszanych w rozprawie zagadnień odznaczają się jasnością, gdy chodzi o stwierdzenia i opinie i są zawsze należycie uzasadnione. Autor dysponował wyjątkowym atutem badacza, jakim jest znajomość z autopsji poruszanych w jego pracy problemów, w tym wypadku polityki władz ZSRS wobec polskiej mniejszości narodowej w Białoruskiej SRS na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat oraz, również z autopsji, środowisk polskich w tej republice. Zdobyciu tej znajomości sprzyjał fakt, iż był obywatelem

iedzy



Iness TODRYK-PISALNIK

ZSRS, jest obywatelem obecnej Republiki Białoruś, mieszka na terenie tego państwa i przez kilkanaście lat stał ma czele Związku Polaków na Białorusi. Autor w swojej pracy podejmuje nowe i dotychczas przez badaczy nieuwzględniane zagadnienia, takie np. jak specyficzna polityka władz PRL wobec polskiej mniejszości narodowej w Białoruskiej SRS polegająca na całkowitym milczeniu na jej temat, opór ludności polskiej przeciwko działaniom wobec niej władz sowieckich po zakończeniu wojny, powojenne deportacje Polaków w głąb ZSRS i inne. Zasięg problematyki zawartej w pracy i jej analiza, oparta na źródłach i najnowszej literaturze przedmiotu sprawia, że omawiana rozprawa ma nieporównywalne z innym pracami na temat Polaków na Białorusi, znaczenie poznawcze. (...) Recenzowana rozprawa ze wszech miar zasługuje na publikację. Sądzę, że ze względu na jej wyjątkową wartość naukową i poznawczą, powinna się ona ukazać także w języku rosyjskim i angielskim, po odpowiedniej adaptacji do tego rodzaju jej wydań».

Naukowiec pisząc książkę historyczną nie ma prawa na emocje. Stawiam pytanie podobnie jak historyk Jerzy Milewski z Białegostoku: czy czasami górę brał Polak-patriota, a nie Gawin-naukowiec?

Nie ukrywam, że w pierwszej wersji książki, przygotowanej do przejrzenia przez recenzentów, nie udało mi się uniknąć emocji. Podpowiedzi w tej sprawie ze strony profesora Mironowicza, ks. profesora Dzwonkowskiego oraz praca redakcji pod kierownictwem Janiny Demianowicz z Białegostoku sprawiła, że udało się te emocje, jak sądzę, wyciszyć.

Czy Pan bywał zaskoczony tym, co znajdował w archiwach?

– Owszem, nieraz tak było. Na przykład, Plenum KC KPZR obradujące w Moskwie 19–20 września 1989 roku poszerzyło prawa mniejszości narodowych w ZSRR, w tym mniejszości polskiej. Gorbaczow podczas plenum powiedział: «Jesteśmy zobowiązani uznać prawo na używanie języka ojczystego przez wszystkie mniejszości narodowe».

Kilka miesięcy później obradowało Biuro KC KPB w Mińsku wykonując wytyczne wyżej wymienionego Plenum KC KPZR, został przyjęty w dn. 27 listopada 1989 r. republikański plan «Narodowościowa polityka partii we współczesnych warunkach». W jednym z punktów tego planu napisano: «Zbadać i rozstrzygnąć kwestie o wprowadzeniu nauczania w ogólnoedukacyjnych szkołach języków ojczystych mniejszości narodowych zwarcie mieszkających w republice, a także, gdzie to jest możliwe, – otwarcie klas i szkół z językiem wykładowym litewskim, polskim oraz innych».

O tym dokumencie dowiedziałem się po ponad 20 latach od jego ukazania się, gdy już pracowałem nad książką. Ówczesne władze w Mińsku nic nie robiły, by sprzyjać powstaniu polskich klas i szkól, wbrew wytycznym płynącym z Moskwy, a nadal zaciekle walczyły przeciwko budowie i otwarciu polskich szkół na Białorusi.

Książka zebrała pozytywne opinie od bialoruskich historyków i dzialaczy społecznych. Co ciekawego jest w książce o Polakach dla Białorusinów?

– Ukazuję wspólnotę losów, która łączyła i nadal łączy Polaków na Białorusi z Białorusinami. Jesteśmy ludźmi stąd i mamy jednakowe problemy. Kreml jednakowo gorliwie rusyfikował i sowietyzował zarówno Białorusinów, jak i Polaków. Współcześni spadkobiercy Kremla na Białorusi, trzymający władzę, idą w tym samym kierunku. Stąd wspólność naszych losów na tej ziemi.

Ponad ćwierćwiecze działa Pan na rzecz rodaków na Białorusi. Z czego jest Pan dumny?

– Chociażby z tego, że w nowym roku szkolnym moja wnuczka Janeczka pójdzie do 1 klasy Polskiej Szkoły w Grodnie. Jako dziadek jestem z tego bardzo dumny. Myślę, że podobną satysfakcję mają wszyscy ci, którzy walczyli o polskie szkoły, a teraz widzą pokłosie swojej działalności.

Rozmawiała
Irena WALUŚ

KRZYŻ KATYŃSKI W GRODNIE JEST MIEJSCEM SYMBOLICZNEGO UPAMIĘTNIENIA OFIAR KOMUNISTYCZNEGO TERRORU. GRODNIANIE W 1990 R. PO RAZ PIERWSZY SKŁADAJĄ TU KWIATY I ZAPALAJĄ ŚWIECE

Luty czasem pamięci o



PIOTR JAROSZYŃSKI

Kiedy wracamy pamięcią do mroźnych, lutowych dni 1940 r., gdy setki tysięcy naszych rodaków w bydlęcych wagonach, zsyłano w głąb Związku Sowieckiego, to najczęściej myślimy o bezmiarze cierpień, jakie stały się ich udziałem.

Potem myślimy o tym, jak wielu z nich nie wytrzymało trudów podróży lub wieloletniej niewoli, i tam w śniegach Syberii czy na stepach Kazachstanu zostawiło swe kości. A na koniec wzrok nasz kieruje się w stronę tych, którzy przeżyli. Może byli najtwardsi, może mieli więcej szczęścia, a może czuwała nad nimi Boża Opatrzność. A potem nastał czas powrotów. Czy jednak na pewno były to powroty?

Warto zastanowić się nad tym, jak mocno sowieckie deportacje naruszyły nie tylko tkankę, ale wręcz substancję naszego narodu. Na to, aby powstała prawdziwa społeczność, nie wystarczy zebrać ludzi w jednym miejscu i pozwolić im żyć. Ludzie to nie maszyny, ani rośliny, ani zwierzęta. Zawiązanie się społeczności wymaga czasu, liczonego nie w latach, ale w pokoleniach. Przez pokolenia, na ziemi sobie znanej i kochanej, wykształcają się ludzkie społeczności: rodzina, krewni, powinowaci, sąsiedzi. Dalej niż sięga oko spotykamy znajome pola, wzgórza, zagajniki i



Jarosław Waniukiewicz

zsyłkach

lasy, strumyki, rzeki, jeziora, ścieżki i gościńce.

To jest nasz świat, na który przyszliśmy, który był również światem naszych rodziców i dziadków, i zamazanych mrokami przeszłości pradziadów; kuzyni i kuzynki, dalsi i bliżsi, wujostwo. Przez wieki krystalizowała się społeczność organiczna, ludzie się znali, wiedzieli, kim są, kto jaki jest, kto kim był. Odwiedzali się, tworzyli bogate i barwne życie. I to wszystko, po wiekach, pękło jak bańka mydlana. Ziemie zostały stracone, społeczność się rozpadła, nawet jeśli ocalały jednostki, a choćby i całe rodziny. Cóż z tego? Jedni uchodząc z zesłania znaleźli się w Afryce, inni w Ameryce, jeszcze inni gdzieś w Polsce, może w Szczecinie, a może w Jeleniej Górze. Znaleźli się w nowym świecie, może i ciekawym, ale nie własnym, nie wśród swoich, a po prostu wymieszani jak plewy w środowiskach sobie obcych, gdzie nie wiadomo, kto przyjaciel, a kto złodziej, bandyta, donosiciel. Rozpadła się społeczność, sąsiedztwo, rodzina.

Patrząc z dalszej perspektywy historycznej i cywilizacyjnej widzimy, że zastosowano wobec nas metodę, jaką już przed wiekami stosowano w wielkich imperiach, zwłaszcza orientalnych, ale także w cesarskim Rzymie, i jakże chętnie w carskiej Rosji, a następnie w Związku Sowieckim. Ideą deportacji była nie tylko kara za brak uległości i posłuszeństwa, chodziło bowiem również o to, aby podbity lud nie mógł wziąć odwetu w przyszłości, by się na nowo nie umocnił. Była to więc polityka dalekosiężna, oparta na dobrej znajomości psychiki ludzkiej i zasad budowania życia społecznego. Skoro musi minąć wiele pokoleń zanim ludzie poznają się i utworzoną zdrową i zwartą społeczność, to trzeba ich przerzucić w inne miejsce, niech zaczynają od nowa, niech ich głównym zmartwieniem będzie walka o przetrwanie, a nie myśl o powrocie. A gdy na dodatek wymiesza się jednych przesiedleńców z innymi, którzy nawet jeśli mówią tym samym językiem, to mają inne rozumienie świata, inne preferencje, inną mentalność, to ci ludzie zamiast umacniać się i organizować przeciwko wspólnemu wrogowi, będą nawzajem się wyniszczać. Proste, logiczne i diabelskie.

Taki los spotkał naszych rodaków, którzy ocaleli. Nie wrócili już do swoich domostw na Nowogródczyźnie czy na Wileńszczyźnie.

Cała ściana wschodnia dawnej Rzeczypospolitej została w ten sposób zdepolonizowana. Prawda, zostali tam Polacy, których nie wywieziono na Syberię i którzy po wojnie nie wyjechali do Polski w nowych, pomniejszonych o jedną trzecią granicach. Ale trzeba sobie jasno powiedzieć, że zostali ci, których system sowiecki uznał za stosunkowo małe zagrożenie, bo będzie można łatwo ich skomunizować jako ludzi prostych, często bez wykształcenia i bez doświadczenia w pełnieniu odpowiedzialnych społecznie funkcji. W pierwszym rzędzie wywożono środowiska w pełni świadome swej polskości, narodowo i państwowotwórcze, a tzw. «tutejszych» pozostawiano w spokoju. To naprawdę cud, że i w tych środowiskach, wśród nowych pokoleń pozostała polskość.

A nasi Sybiracy? Oderwani od ziemi ojczystej niczym antyczny Anteusz, naiwni i łatwowierni, ze swoim kresowym akcentem, często podupadli na zdrowiu, nie mogli już odtworzyć tamtego świata. Stali się swoistym skansenem, uroczym, ale bezsilnym. Władze komunistyczne dobrze pilnowały, aby kresy jako żywy obszar Rzeczypospolitej wymazać ze świadomości najmłodszych pokoleń. By takie nazwy jak Wilno, Lwów, Olesko, Podhorce, Zbrucz, Naliboki po prostu znikły. Było to tym łatwiejsze, że przez dziesiątki lat wyjazd na tamte tereny był praktycznie niemożliwy. Rozpadała się nie tylko duchowa, ale i fizyczna więź z rodzinną i narodową przeszłością, i z własną ziemią.

Nie trudno więc zrozumieć, dlaczego my ciągle nie jesteśmy sobą. Bo wielu z nas to przesiedleńcy lub potomkowie przesiedleńców. I stąd, aby na nowo się odrodzić, musimy dobrze poznać, kim jesteśmy, co z nami zrobiono i jak w obecnych warunkach odtworzyć życie rodzinne, społeczne i narodowe, aby było naprawdę polskie: serdeczne, szczere i ofiarne, aby obejmowało wszystkich Polaków ■

Grodno... którego już nie ma

Jan PLEBANOWICZ

Koszary z pocz. XX w., zostały wyburzone w 2013 r.

Głos rozpaczy o powstrzymanie niszczenia zabytków

Jan Plebanowicz

Lubimy słyszeć, gdy się mówi, że stare Grodno jest prawdziwym muzeum pod otwartym niebem. W pewnym stopniu to odpowiada rzeczywistości. Jednak eksponaty w muzeum trzeba nie tylko podziwiać. Należy również dbać o zachowanie tych skarbów narodowych. Grodno jest znane z dużej ilości zabytków: to nie tylko stare kościoły, cerkwie, synagogi, także murowane oraz drewniane domki i pałacyki z XVIII – początku XX ww. jeszcze w dużej ilości zdobiące ulice w historycznym centrum miasta.

Historycy podliczyli, że w Grodnie zachowało się do dziś około 600 ciekawych z punktu widzenia architektury i historii budynków. Jest to największe skupisko zabudowy historycznej na całej Białorusi, ale jednocześnie jest tego bardzo mało w porównywaniu do Wilna, gdzie jest około 8 tysięcy starych domów, czy Pragi, liczącej prawie 30 tysięcy zabytków architektury. Chcę stanowczo podkreślić, że dbać o zachowanie sześciuset domów trzeba bardziej, aniżeli by tych zabytków było kilka tysięcy, strata nawet jednego jest już odczuwalna. Tak powinno być, lecz nasza rzeczywistość jest, niestety, inna. Co roku stare Grodno traci od 5 do 10 starych domów, a to stanowi od jednego do dwóch procent od całej zabytkowej architektury miasta – przy liczbie sześciuset zabytków, to dla miasta ogromny uszczerbek.

W ciągu ostatnich stu lat Grodno przeżyło trzy potężne fale rujnowania. 22 czerwca 1941 roku w wyniku bombardowania miasta przez Luftwaffe zniszczono kilkaset domów na przedmieściu Zaniemeńskim, zabudowę dookoła Rynku Siennego i Placu Batorego, a także poszczególne domy po całym Grodnie. Spłonęły m.in.: pałace Radziwiłłów i Ogińskich, piętnastowieczny «Dwór Zamkowy» na rogu ulic Mostowej i Zamkowej, klasztor ss. Bernardynek. Żadnego z tych zabytków nie odbudowano po wojnie. W latach 50-ych XX w. powstały na ich miejscu nowe budynki i całe dzielnice, w trakcie budownictwa których rozwalono nawet to, co ocalało w czasie wojny, na przykład Ratusz grodzieński oraz hotel «Europa».

Druga fala rujnowania architektury miasta miała miejsce w latach 70.–80. ub.w. W czasach breżniew-

skich państwo miało pieniądze na realizację wielkich projektów budowniczych i industrialnych, co zaskutkowało dla Grodna znacznymi stratami historycznej zabudowy. Wyburzono około dziesięciu domków z czasów Antoniego Tyzenhauza przy ulicy Elizy Orzeszkowej, całą dzielnicę w granicach ulic Socjalistycznej – Sowieckiej – Horodniczańskiej z karczmą z lat 70-ych XVIII w. W miejscu ostatniej powstał wielopiętrowy gmach urzędu obwodowego. Zasypano część doliny rzeki Horodniczanki i wybudowano nowy plac Lenina. Apogeum niszczenia tamych lat stało się wyburzenie w 1985 roku najstarszego na Białorusi dworca kolejowego.

W latach 90. sytuacja zaczęła trochę się poprawiać. Wpisano centrum Grodna na listę zabytków, powstały placówki, odpowiedzialne za ochronę budynków zabytkowych, w urzędach miasta i obwodu wprowadzono etaty dla osób zajmujących się ochroną zabytków. Rozpracowany w tamtych latach miejski program «Spadčyna» («Spuścizna») przewidywał stopniowe odnowienie zabytkowej architektury miasta, w tym Fary Witoldowej. Wtedy, naprawdę, mało



Jan PLEBANOWICZ

Okiennice w domu początku XX w. Rozebrano go w 2013 r.

Jan PLEBANOWICZ

Zniekształcenie starego domu przez zniszczenie starych okiennic i drzwi w domu Rymarczuków przy ulicy Bielińskiego



Jan PLEBANOWICZ

Dom Bieklemiszewa z lat 30. XX w. przy obecnej ul. Osrowskiego. Wyburzono go w 2012 r.

Ganek już przyznaczonego do wyburzenia domu przy ul. 1 Maja

Jan PLEBANOWICZ

co zrujnowano. Ale, niestety, większych wydatków na konserwację zabytków budżet republiki nie był w stanie przekazać.

Rozpoczynając od rekonstrukcji placu Sowieckiego (dawnego Rynku) w 2005 roku faktycznie można mówić o trzeciej fali rujnowania zabytków Grodna. Istnieje wiele przyczyn, dlaczego to się odbywa, ale trzeba zaznaczyć, że dzisiaj jesteśmy w sytuacji ekonomicznej bardzo podobnej do tej w latach 70., gdy państwo ładowało duże środki w budownictwo, a szczególnie w przemysł, było to robione przede wszystkim po to, by wysyłać do Moskwy raporty, pokazujące wzrost gospodarki, nie licząc się z realną korzyścią takich objektów. Jak i wówczas, w obecnej sytuacji politycznej, również nie mogą działać organizacje społeczne i pozarządowe, które byłyby w stanie wymusić na państwie przestrzeganie ustawodawstwa o zachowaniu dziedzictwa narodowego, kontrolować proces jego wykonywania i efektywne uzupełnienie listę zabytków «nowymi» starymi budynkami, pomnikami archetektury etc.

Nowa fala burzenia zabytków przyniosła niepowetowane straty. Zaczynając od roku 2005 wyburzono w Grodnie około czterdziestu starych domów. Wśród nich są budynki, będące na liście zabytków, także i te, o wpisanie których ubiegali się krajoznawcy i aktywiści społeczni. Wśród utraconego dziedzictwa są: najstarsza na Białorusi wozownia z czasów Antoniego Tyzenhauza, koszary z początku XX wieku przy ul. Pobiedy (buduje się tam obecnie hipermarket), dzielnice domów przy ulicy Gorkiego (tak zwana «Złota Górka») oraz przy ul. Podolnej. Po rekonstrukcji 2013 roku niejako przestała istnieć historyczna zabudowa na ulicy Budionnego. Prawie nic nie pozostało po zabytkach architektury przemysłowej Grodna. Zrujnowano budynki Kresowej Fabryki Pojaz-


Jan PLEBANOWICZ

Piekarnia Lubbega nie istnieje już od 2008 r.

dów Motorowych (2005), młyna Kossowskiego (2007), elektrowni miejskiej (2009), fabryki ołówków (2013). Tę listę można kontynuować…

Warto zwrócić uwagę na niszczenie Nowego Światu – dzielnicy historycznego Grodna, powstałej w pierwszej połowie XX wieku. Nowy Świat to dzielnica pełna will urzędników z czasów Imperium Rosyjskiego, a potem II Rzeczypospolitej. Mimo starań społeczności, Nowy Świat tak i nie trafił na listę zabytków i nie został uznany przez urzędników częścią historycznego centrum Grodna, chociaż z pewnością do ostatniego czasu była to najbardziej zachowana zabytkowa dzielnica miasta, z wielką ilością zieleni i bez współczesnego bruku betonowego. Nowy Świat można było by przekształcić w dzielnicę kawiarń, niewielkich hoteli i tak zwanej turystyki «nostalgicznej».

Zaczynając od roku 2006 trwa zaplanowane niszczenie tej dzielnicy, w wyniku której powstanie dzielnica nowych domów dla bogatych grodnian. Miasto, oczywiście, na tym zarobi i o to chodzi urzędnikom. Ale dla starego Grodna to duża strata. Przez ostatnie lata na Nowym Świecie wyburzono: ciekawy budynek w stylu konstruktywizmu, gdzie znajdował się «Gorący Chleb» przy ulicy Gorkiego (2006) i dom Bieklemiszewa przy ulicy Ostrowskiego (2012). Zniszczono też starą piekarnię Lubbega (2008), dom inżyniera Ostrowskiego (2013), dobudowano jeszcze dwa (!) piętra w domu, gdzie mieszkała, w latach 1922-1927, polska pisarka Zofia Nałkowska, całkiem zniekształcając historyczną kamienicę.

Prawdziwą plagą w starym Grodnie w ciągu ostatnich lat stało stawianie drzwi w miejscu okien w starych domach. Postawiono nawet nowe drzwi na miejscu okna w fasadzie byłego osiemnastowiecznego klasztoru Dominikanów przy ulicy Sowieckiej. To zniekształca architektoniczny wizerunek całego budynku. Niszczy się też stare okiennice i drzwi, zamieniając je na okna i drzwi plastykowe, skradziono po całym mieście bardzo dużo starych krat okiennych i balkonowych, nie zostało prawie ani jednej starej bramy, które często były dziełem sztuki kowalskiej.

Z każdym rokiem proces niszczenia zabytków przybiera na sile. Powstrzymać go mogłoby szczere zainteresowanie czynników urzędowych w zachowaniu spuścizny historycznej miasta i współpraca ze społecznością. Ale póki co władze demonstrują tylko swoje prawo na monopol w rozumieniu tego, co może mieć status zabytku, a co nie. Przez to kosztowności historyczne giną i stare Grodno powoli umiera... ■

Litewsko-Białoruska Republika Rad i wyzwolenie Wilna w 1919 roku

Mieczysław JACKIEWICZ

W kwietniu 1918 roku powstała w Wilnie pierwsza komórka komunistyczna, natomiast od miesięcy letnich tego roku zaczęli osiedlać się w Wilnie działacze bolszewiccy. 14 sierpnia została zwołana nielegalna narada, podczas której postanowiono założyć Komunistyczną Partię Litwy i Białorusi.

I zjazd tej partii odbył się w dniach 1-3 października 1918 r. z udziałem 34 delegatów – w większości litewskiej narodowości – reprezentujących, jak później podawano, około 800-osobowe grono sympatyków bolszewizmu. Na zjeździe ogłoszono, że głównym celem organizacji komunistycznych jest rewolucja socjalistyczna, dyktatura proletariatu, władza sowiecka. I zjazd wybrał Komitet Centralny KPL, którego pierwszym przewodniczącym został Pranas Eidukevičius (Franciszek Ejdukiewicz, 1869-1926), z zawodu ślusarz, najpierw członek PPS, później bolszewik. Zjazd odbywał się w prywatnym mieszkaniu O. Smirnowej, w domu przy ulicy Portowej nr 9.

W grudniu 1918 roku do Wilna z Piotrogrodu przybył polski działacz komunistyczny Kazimierz Cichowski (1887-1937) i rozpoczął wydawanie polskojęzycznej wersji organu KPLiB «Komunista». 8 grudnia 1918 r. na mocy uchwały KC KPL w Wilnie utworzony został Tymczasowy Rewolucyjny Rząd Robotniczo-Chłopski Litwy, przewodniczącym tego rządu wybrano Vincasa Mickevičiusa-Kapsukasa (1880-1935), działacza Kominternu.

W połowie grudnia 1918 roku wileńscy bolszewicy opanowali Klub Rzemieślniczy (według innej wersji Klub Kolejarzy) przy ulicy Wroniej nr 5 (w okresie międzywojennym ulica H. Dąbrowskiego) i zaczęli przerabiać go na umocnioną placówkę swego sztabu, skład broni i amunicji. Generał Władysław Wejtko (1856 lub 1859-1933), dowódca Samoobrony Litwy i Białorusi, pisał, że «pod koniec grudnia sztab bolszewicki uznał za wskazaną placówkę (Klub Rzemieślniczy – MJ) za nieodpowiednią, ponieważ gmach klubu był wciśnięty pomiędzy inne gmachy, co umożliwiało łatwy dostęp do klubu, więc przemocą zajęli kamienicę, oddzielnie stojącą tuż naprzeciwko i należącą do płk Antonowicza, wyrzucili lokatorów i zaczęli przysposabiać go do obrony, tarasując okna, drzwi, znosząc z Klubu broń i amunicję i tworząc z niego coś w guście historycznego «fortu Chabrolle» w Paryżu, przezwanego później «Wronim Gniazdem».

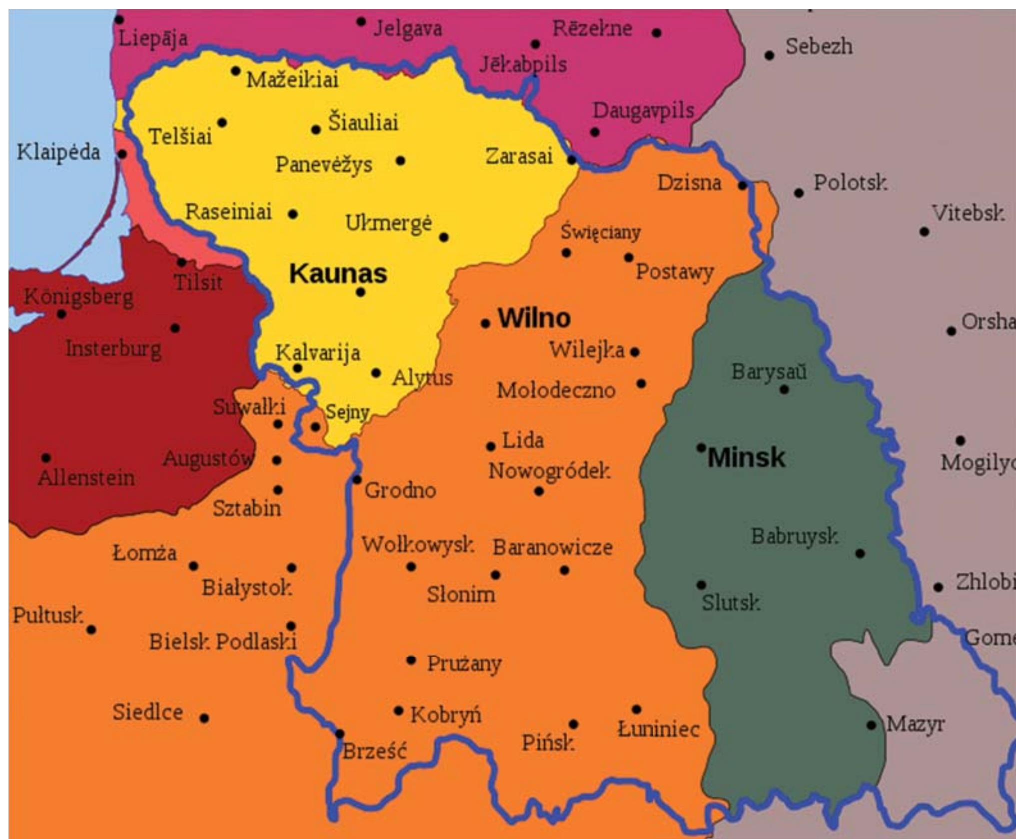


Generał Władysław Wejtko

Biedny płk Antonowicz – pisze Wejtko – wraz z rodziną zajął sutereny swego domu, uznając je za schronisko bezpieczne. Jednocześnie pod pozorem wędrówki włościan na kiermasz do Wilna, napływało do miasta coraz więcej wozów z okolicy, wśród których

było dużo transportów bolszewickich, gdzie pod słomą ukrywała się broń i w przebraniu za włościan przybywało coraz więcej krasnoarmiejców, na skutek czego nadchodziły wiadomości, że poza Wronim Gniazdem bolszewicy szykują na obszarze miasta inne gniazda i punkty obronne.

Tymczasem – pisze dalej W. Wejtko – zaszedł drobny na pozór wypadek, który przyśpieszył operację: oto 31 grudnia skauci przyłapali wóz, na którym siedziało dwóch bolszewików i w słomie znajdowała się broń, woźnica okazał się krasnoarmiejcem Todorowskim. Kapitan Klinger wyzyskał tę okoliczność w sposób następujący: posłał owego Todorowskiego do sztabu bolszewickiego przy ulicy Wroniej z ultimatum, w którym Klinger proponował im poddanie się i złożenie broni pod warunkiem, że, o ile do północy nie nadejdzie żadna od nich odpowiedź, punktualnie o godzinie 24. rozpocznie się oblężenie i zostaną oni rozbici przemocą. Na kierownika oblężenia został wyznaczony rotmistrz Jerzy Dąmbrowski, któremu oddano do dyspozycji legię oficerską».



Ogłoszone w 1919 r granice LitBel. Na dole: pieczątka CzeKa



Punktualnie o północy 31 grudnia, na Nowy 1919 Rok, wysłano porucznika Zawiszę po odpowiedź, a ponieważ odpowiedzi nie było, rozpoczęto ostrzeliwanie Wroniego Gniazda. Bolszewicy ostrzeliwali się z okien, pozakładanych poduszkami, materacami, meblami, lecz, jak pisze W. Wejtko, «dzielna młodzież ucząca się wdarła się przez lokal gimnazjalny (obok było gimnazjum Sofii Prozorowej – MJ) do Klubu Rzemieślniczego, wyrzuciła z niego bolszewików granatami ręcznymi i w ten sposób zajęła stanowisko, z którego ostrzeliwanie domu stawało się skuteczniejszym. Bolszewicy uciekli z niego jak myszy z palącego się gumna, unosząc z sobą co się da».

Żołnierze rtm Jerzego Dąmbrowskiego szturmowali zabarykadowanych bolszewików do rana, dopiero o godzinie 4. 00 bolszewicy wywiesili białą chorągiew i poddali się. Wejtko pisze, że «wzięto do niewoli 76 bolszewików, w liczbie których były trzy kobiety i 7 instruktorów niemieckich; poza tym w tej liczbie było 32 Żydów, 30 katolików, 6 prawosławnych i 2 luteranów. Również dostało się w ręce samoobrony 1100 karabinów i 600 granatów ręcznych. Pięciu bolszewików zastrzeliło się, byli to: Bonifacy Wierzbicki, szewc, Antoni Laudański, były ksiądz katolicki, Julian Szymielewicz, komisarz bolszewicki, Jankiel Szapiro, Żyd, agitator, były furman wileński. Strzelał w swoją pierś, jak pisze Alwida Bajor, komisarz Roman Pilar von Pilchau (1895-1937) z Mickun, kuzyn Feliksa Dzierżyńskiego, późniejszy generał CzeKa. «Pięć trupów «krasnych» legioniści odwieźli do kostnicy pobliskiego szpitala św. Jakuba. Do tegoż szpitala na salę operacyjną odwieźli takoż niedoszłego męczennika komunistycznej idei, Romana Pilara». Komisarz Roman Pilar wyzdrowiał i w czerwcu 1919 roku władze polskie wymieniły go i innych bolszewików na więzionych w Rosji księży. Od 1920 r. pracował Pilar w Rosji sowieckiej nie tylko jako czekista, ale i agent.

5 stycznia 1919 roku Armia Czerwona wkroczyła do Wilna. Utworzoną Litewską Republiką Radziecką kierował Tymczasowy Rewolucyjny Rząd Robotników i Ubogiego Chłopstwa na czele z Vincasem Mickevičiusem-Kapsukasem.

27 lutego bolszewickie władze Litwy i Białorusi połączyły się tworząc Litewsko-Białoruską



Ulica Zamkowa w starym Wilnie

Socjalistyczną Republikę Rad. Kontrolowane przez nią obszary obejmował terror klasowy oraz szczegółowe regulacje prawne w duchu bolszewickim. Ofiarą reżimu padali głównie ziemianie, inteligencja, działacze niepodległościowi i duchowieństwo. Zniszczeniu uległa też część dorobku kulturalnego. Krwawo stłumiono także wystąpienia polskie w rejonie nieświeskim w marcu 1919 roku.

Litewsko-Białoruska Republika Rad (LitBel) – powołana przez bolszewików 27 lutego 1919 roku, formalnie obejmowała obszar obecnej Litwy, Białorusi i część Polski (Suwalszczyzna, Podlasie), faktycznie jej władza nie sięgała Podlasia i zachodniej części Litwy.

Siedziba władz znajdowała się w Wilnie. Zlikwidowana przez polską ofensywę w sierpniu 1919 roku. Formalnie zniesiona 1 września przez swój rząd, który wycofał się do Smoleńska.

Władze LitBel: Przewodniczący Wileńskiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich – Kazimierz Cichowski, Przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych – Vincas Mickevičius-Kapsukas, Ludowy komisarz finansów – Kazimierz Cichowski, Ludowy komisarz komunikacji – Aleksander Jakszewicz, Ludowy komisarz kontroli państwowej – Stanisław Berson, Ludowy komisarz oświaty – Julian Leszczyński, Alaksandr Czarwiakou, Ludowy komisarz pracy – Szimen Dimansztejn, Ludowy komisarz spraw wewnętrznych – Zigmas Aleksa-Angarietis, Ludowy komisarz spraw wojskowych – Józef Unszlicht, Ludowy komisarz spraw zagranicznych – Vincas Mickevičius-Kapsukas, Ludowy komisarz sprawiedliwości – Mieczysław Kozłowski, Ludowi komisarze bez teki: Konstantinas Kiernavičius, Pranas Svotelis-Proletaras i Ajzik Wajnsztejn. We władzach ustawodawczych ani wykonawczych Republiki nie było Białorusinów. W marcu 1919 r. zlikwidowano Białoruski Komisariat Narodowy (Biełnaczkom). LitBel istniała praktycznie do 17 lipca 1919 roku.

Wyzwolenie Wilna w kwietniu 1919 roku

6 kwietnia 1919 wojska polskie rozpoczęły ofensywę. Główne zadanie, jakim było zajęcie Wilna, realizowała grupa jazdy pułkownika Władysława Beliny-Prażmowskiego (9 szwadronów kawalerii i pluton artylerii konnej) oraz grupa piechoty generała Rydza-Śmigłego (3 bataliony piechoty).

Wojska polskie dotarły do Wilna 19 kwietnia rankiem i jeszcze tego samego dnia, korzystając z wydatnego wparcia mieszkańców miasta, zwłaszcza robotników ze Stowarzyszenia św. Kazimierza («kaziuków»), objęły kontrolę nad większością miasta, a Vincas Mickevičius-Kapsukas ratował się ucieczką, jak pisze Jarosław Wołkonowski, «jedynie w bieliźnie przez Zielony Most».

W toku walk o Wilno, w dniach 19-21 kwietnia, bolszewicy uprowadzili kilku aresztowanych żołnierzy Polskiej Organizacji Wojskowej (POW) z więzienia na Łukiszkach i



Kwatera polskich żołnierzy na Rossie, którzy zginęli broniąc ziemi ojczystej w latach 1919-1920

w maju 1919 roku rozstrzelali ich w Dyneburgu (obecnie Daugavpils). Byli to Wacław Pac-Pomarnacki, Felicjan Dyszlonek, Zygmunt Kopernicki i Izydor Galiński. Jedynie w niektórych miejscach bolszewicy utrzymali się do 21 kwietnia.

Wyparcie bolszewików, którzy zwłaszcza w początkowej fazie polskiego ataku mieli przewagę liczebną, było możliwe również dzięki ofiarności kolejarzy węzła wileńskiego, którym pomimo bolszewickiego ostrzału udało się uruchomić pociąg do Lidy, co umożliwiło szybsze wsparcie piechoty. Fakt ten upamiętniono w dwudziestoleciu międzywojennym tablicą pamiątkową na budynku dworca.

19 kwietnia 1919 roku Wojsko Polskie wkroczyło do Wilna. Podczas walk o Wilno w dn. 19-21 kwietnia 1919 roku zginęło 28 polskich żołnierzy, których pochowano na cmentarzyku wojskowym przy murze cmentarza na Rossie. Po kilku dniach, 22-24 kwietnia, pochowano tam jeszcze 10 poległych, a w maju spoczęło tutaj jeszcze 76 żołnierzy polskich, którzy polegli w okresie od 25 kwietnia do końca maja 1919 roku.

Po zajęciu Wilna 20 kwietnia, w sobotę, na ulicach miasta rozwieszono odezwę do ludności w czterech językach: polskim, litewskim, białoruskim i jidysz, którą wydał dowódca grupy Wojsk Polskich podpułkownik Władysław Belina-Prażmowski. W odezwie stwierdzono, że żołnierze Wojska Polskiego przynoszą «prawdziwą wolność i równość». 21 kwietnia, w niedzielę przybył do grodu nad Wilią Naczelnik Państwa Polskiego brygadier Józef Piłsudski, gorąco witany przez wilnian, którzy masowo zgromadzili się przy Ostrej Bramie, gdzie Wódz Naczelny wysłuchał Mszy św.

Nazajutrz, 22 kwietnia, Józef Piłsudski wydał słynną odezwę «Do mieszkańców Wielkiego Księstwa Litewskiego», w wersji dwujęzycznej, polsko-litewskiej. W odezwie Naczelnik Państwa odwoływał się do potomków Rzeczypospolitej Obojga Narodów o wspólne działanie w odbudowie niepodległości Rzeczypospolitej. Jednak ta inicjatywa J. Piłsudskiego i władz polskich nie znalazła zrozumienia i poparcia u nikogo poza polską grupą etniczną na tych terenach. Strona białoruska pozostała zupełnie bierna, a Litwinów pomysł ten głęboko zaniepokoił. Ówczesny rząd, rezydujący w Kownie zdecydowanie zaprotestował.

Dalszą kontynuacją tej inicjatywy była propozycja Józefa Piłsudskiego włączenia miejscowych grup etnicznych do władzy lokalnej. W liście do premiera Ignacego Paderewskiego z 4 maja 1919 roku na temat wyzwolenia Wilna, Pił-

sudski pisał: «Ustanowiłem zarząd miasta w ten sposób, aby do niego wchodzili przedstawiciele nie tylko Polaków, ale i Żydów oraz innych narodowości. Tak jak oczekiwałem, największy opór okazali Litwini, którzy po pewnych wahaniach odmówili wejścia do zarządu miejskiego. Żydzi zgodzili się na wydelegowanie wybranych przeze mnie delegatów, Białorusini wysłali zgodnie z żądaniem jednego».

Jednak zajęcie Wilna było silnie krytykowane m.in. przez endecję, przedstawiciele której oskarżyli Piłsudskiego (głównego inicjatora planu tej ofensywy) o zdradę przed Sejmem (endecy byli przeciwni koncepcji Międzymorza, którą próbował realizować Piłsudski).

Po zajęciu Wilna w mieście zorganizowano stosowne ceremonie, w tym defiladę wojsk i uroczyste dziękczynienie w Ostrej Bramie. Tak moment ten opisał naoczny świadek, Tadeusz Święcicki: «Wielki szloch tego tłumu, klęczącego na ulicy. Spojrzałem na Komendanta. Stał twarzą zwrócony do obrazu, oparty na szabli, nasrożony i... spod nasrożonych brwi ciężka łza spływała mu na wąsy. Śmigły za nim miał jakiś nerwowy tik na twarzy. Twarz drgała i też łzy ciekły mu po twarzy. A Belina beczał po prostu jak smarkacz...».

Sam Piłsudski miał później zapisać tylko: «Do żadnego miasta zdobytego przeze mnie nie wjeżdżałem z takim uczuciem, jak do Wilna».

Z kolei zajęcie Wilna tak skomentował krakowski Czas: «Po 120 latach przerwy powraca Wilno znowu do łączności z Koroną – a wraz z nim, miejmy nadzieję, cała Litwa. [...] Wprawdzie bowiem na drodze ku odzyskaniu dawnej historycznej granicy na wschodzie jest zajęcie Wilna dopiero pierwszym krokiem, ale mamy wszyscy świadomość, że poprzestać na nim nie można».

Piłsudski miał później zapisać: «Do żadnego miasta zdobytego przeze mnie nie wjeżdżałem z takim uczuciem, jak do Wilna»

Hołd poległym za Wilno

25 maja 1919 roku, miesiąc po wyzwoleniu Wilna przez Wojsko Polskie, na placu Łukiskim zgromadził się tłum Polaków wileńskich, by oddać hołd poległym żołnierzom w bojach z bolszewikami. Z trybuny przemawiali Szymon Czarnocki, Luboiński, Masiejewski. Jak podaje ówczesna prasa, «nastrój zebranych był patriotyczny. O godzinie 16.30 pochód na czele z orkiestrą ruszył ku Rossie. Za orkiestrą szła bardzo postawna kolumna szturmowa Wojska Polskiego, potem ułani konno, następnie różne polskie stowarzyszenia kulturalne i dobroczynne, związki zawodowe i szkoły. W pochodzie uczestniczyło kilka tysięcy osób, a zaś cały tłum liczył dziesiątki tysięcy osób».

Pochód przeszedł ulicą Świętojerską (A. Mickiewicza), Zamkową, Wielką, Ostrobramską na Rossę i tam zgromadził się przed frontowym murem cmentarza, gdzie założono bratnią mogiłę dla żołnierzy polskich. Odbyło się poświęcenie pamiątkowego krzyża, po czym przemawiali księża Jasieński i Olszański. Reporter dziennika napisał, że «Pogoda ślicznie dopisała całej uroczystości. Jasne i barwne ubrania idących w pochodzie, tudzież niezmierne mnóstwo wieńców, chorągwi, tarcz i kwiecia tworzyły wdzięczny i ładny obrazek» ■

Tajemnic

Maurycy Frąckowiak

Na północnych rubieżach Rzeczypospolitej znajduje się półwysep helski. Kształtem przypomina nieco palec wskazujący lewej dłoni, lub kosę. Jest typową mierzeją, usypaną przez morskie fale, która oddziela wody Zatoki Puckiej od pełnego morza.

Pierwsza wzmianka historyczna o osadzie położonej na cyplu helskim, znajduje się w dokumentach duńskich i pochodzi z 1198 roku. Kroniki duńskie z 1219 roku wskazują, że na Helu istniała wówczas osada z przywilejami miejskimi na prawie lubeckim, którą władał książę pomorski Świętopełk II. W latach 1308-1309 Hel został zajęty przez Zakon Krzyżacki, który w 1351 roku założył tu Bractwo świętej Katarzyny. W roku 1378 wielki mistrz zakonu odnowił akt lokalizacyjny osady. Wiemy, że w owych czasach mieszkańcy trudnili się połowem ryb, handlem i łupieniem statków wyrzucanych na brzeg przez sztormowe fale. W roku 1417 wybudowano w Helu nową świątynię, pod wezwaniem świętego Piotra, patrona rybaków, która istnieje do dnia dzisiejszego. W 1524 roku król Zygmunt Stary włączył część półwyspu helskiego w obszar miasta Gdańska. W 1526 roku w Helu mieszkało 640 mieszkańców. W 1709 roku wybuchła tu epidemia dżumy i zmarło 225 osób. W roku 1793, w wyniku II Rozbioru Polski Hel przechodzi w ręce pruskie. W latach 1807-

ce półwyspu helskiego



Półwysep Hel z lotu ptaka

1814 Hel wchodzi w skład Wolnego Miasta Gdańska, ustanowionego przez Napoleona Bonaparte. W 1872 roku Hel utracił status miasta.

Po I Wojnie Światowej, na mocy Traktatu Wersalskiego Hel znalazł się w granicach II Rzeczypospolitej. W latach 1921–1922 na półwyspie zbudowano linię kolejową, co sprawiło, że dominujące gospodarczo rybołówstwo musiało oddać palmę pierwszeństwa dochodowej turystyce.

Dawno temu, w czasach słusznie minionych, stawiłem się w Centrum Wyszkolenia Specjalistów Marynarki Wojennej w Ustce, aby odbyć zasadnicza służbę wojskową. Po rekruckim przeszkoleniu i złożeniu przysięgi, pewnego grudniowego poranka zapakowano mnie wraz z dużą grupą marynarzy do wagonów towarowych. Późnym wieczorem eszelon dotarł do stacji kolejowej w Helu. Znalazłem się w ekipie skierowanej do tamtejszego portu wojennego. Wraz z 15 kolegami zostałem zaokrętowany na trałowcu bazowym ORP «Albatros». Był to wówczas najnowszy nabytek polskiej floty wojennej, którego wnętrze intensywnie pachniało świeżą farba. Od tego pamiętnego dnia, przez trzy lata moim domem były okręty bazujące w porcie wojennym Hel. W tamtych latach służba na okrętach wojennych była bardzo ciężka. Od wczesnej wiosny do późnej jesieni załogi wykonywały różnorodne zadania bojowe i większość czasu spędzały w morzu. W czasie rejsów zgrywano i doskonalono umiejętności załóg, które miały służyć do pokonania ówczesnego demonicznego wroga – NATO. Na cyklicznie odprawianych lekcjach politycznych uczono nas, że imperialistyczny wróg dybie na nas nieustannie, a pokój zawdzięczamy sojuszowi wojskowemu i nierozerwalnej przyjaźni ze Związkiem Radzieckim. Na zajęciach nie



PORT WOJENNY W HELU. AUTOR ARTYKUŁU NA POKŁADZIE ORP JASTRZĄB PODCZAS SŁUŻBY WOJSKOWEJ. FOT. Z ARCHIWUM AUTORA

uczono nas historii Polskiej Marynarki Wojennej ani też zasług polskich okrętów, walczących u boku floty brytyjskiej podczas wojny. Podkreślano natomiast, że nasza flota powstała po II wojnie światowej, i to dzięki przekazaniu nam przez Związek Radziecki nowoczesnych niszczycieli, trałowców, ścigaczy i okrętów podwodnych. Słuchając opowieści politruków śmiałem się w duchu, gdyż jako uczeń Zasadniczej Szkoły Budowy Okrętów w Gdyni odbywałem praktyki w Stoczni Marynarki Wojennej na Oksywiu i w ramach tych praktyk uczestniczyłem w pracach na remontowanych, byłych okrętach radzieckich. Tam widziałem na własne oczy stan techniczny tych okrętów i nasłuchałem się krytycznych opowiadań od starych stoczniowych wyjadaczy.

Pamiętam, że na jednym z takich zajęć ktoś zapytał, dlaczego w 1939 roku nieliczny garnizon helski utrzymał się aż do 2 października. W odpowiedzi usłyszeliśmy, że tylko dlatego, iż Niemcy nie mieli ochoty go zdobywać.

Bodaj 10 lat temu wpadła mi w ręce publikacja, opisująca fortyfikacje znajdujące się na półwyspie helskim. Po przeczytaniu jej postanowiłem sprawdzić rzecz na miejscu. W ciepły lipcowy dzień pojechałem na półwysep i dotarłem do Jastarni. Byłem tu po raz pierwszy w życiu. W początkach odbywania zasadniczej służby wojskowej poinformowano nas, że marynarze służby czynnej mają absolutny zakaz przebywania w miejscowościach Jurata, Jastarnia, Kuźnica i Chałupy, czyli tradycyjnych miejscach letniego wypoczynku elit PRL–u. Zakaz nie dotyczył oficerów i podoficerów zawodowych oraz podoficerów służby nadterminowej. Nikt sensownie nie potrafił wyjaśnić przyczyn zakazu. Starsi koledzy twierdzili, że jest to zastrzeżony «teren łowiecki» dla elity naszej marynarki i że my, młodzi marynarze, stanowimy zbyt silną konkurencję dla starych «wilków morskich». Jeżeli zasłyszane opowieści oficerów i podoficerów o ich niezwykłych podbojach nie były wytworem fantazji, to znaczy, że coś było na rzeczy.

W Jastarni zatrzymałem się obok pola namiotowego o nazwie «Maszoperia» i zapytałem napotkanego pracownika, czy wie, gdzie znajdują się przedwojenne fortyfikacje. Okazało się, że byłem u celu podróży.

Po odzyskaniu przez Polskę w 1920 roku dostępu do morza uznano, że na cyplu półwyspu zlokalizuje się bazę dla okrętów Polskiej Marynarki Wojennej. Baza ta miała stanowić osłonę dla planowanej budowy portu handlowego w Gdyni. Już w 1921 roku ukończono budowę linii kolejowej Swarzewo–Hel. W 1928 roku przystąpiono do wykonania tak zwanego «małego programu obrony wybrzeża». Program docelowy zakładał zbudowanie portu wojennego w Helu wraz z całą infrastruktura obronną i zapleczem magazynowym.

W dniu 20 grudnia 1933 roku zawarto kontrakt ze szwedzką firmą Bofors, która w terminie 26 miesięcy miała dostarczyć cztery armaty kalibru 152,4 mm i 800 sztuk amunicji. Zapłatę stanowić miało 125 tys. ton przedniego węgla kamiennego. Orędownikiem zamówienia dział w Szwecji był komandor Heliodor Laskowski, który zmarł w kwietniu 1936 roku (W 1937 roku baterię nazwano jego imieniem). Dostarczone armaty zamontowano w 1935 roku, na wcześniej zbudowanych stanowiskach żelbetowych. Armaty strzelały pociskami o wadze 46 kg, na odległość od 22400 – 26600 metrów. Załogę baterii stanowiło 4 oficerów oraz 230 marynarzy. W trakcie wrześniowych walk działa tej baterii i jej obsługa wykazały znakomitą jakość i celność. Dla przykładu 25 i 27 września, bateria toczyła pojedynki artyleryjskie z okrętami «Schlezwig – Holstein» oraz «Schlesien» i uzyskała trafienia.

W 1936 roku generał Władysław Bortnowski wystąpił z wnioskiem o wybudowanie w poprzek półwyspu zespołu fortyfikacji, które utrudnią wrogowi ostrzał artyleryjski portu wojennego w Helu od strony lądu i skutecznie zagrodzą drogę nacierającym od-



Maurycy FRĄCKOWIAK

POMIESZCZENIE ZAŁOGI W BUNKRZE SABAŁA UDOSTĘPNIONO DLA TURYSTÓW



PÓŁWYSEP HELSKI NA MAPIE POLSKI

działom nieprzyjaciela. Już w 1936 roku ustalono, że najlepszym miejscem do budowy tych fortyfikacji jest zalesiony teren znajdujący się pomiędzy Kuźnicą a Jastarnią. Tu postanowiono zbudować główny ośrodek oporu. Ostateczna decyzja w tej sprawie zapadła w końcu kwietnia 1939 roku, a 15 maja rozpoczęto wytężone prace w celu przegrodzenia półwyspu pasem ciężkich fortyfikacji stałych i zamknięcia Rejonu Umocnionego Hel od strony lądu. Trzon ośrodka oporu miały stanowić cztery ciężkie, nowoczesne schrony bojowe, wyposażone w karabiny maszynowe i przeciwpancerne armaty forteczne. Na przedpolach fortyfikacji postanowiono zbudować trzy pasy umocnień polowych. W odległości 300 metrów za linią ciężkich schronów bojowych zaplanowano budowę drugiej linii, składającej się z czterech lżejszych schronów. Projekty wszystkich schronów opracowali majorowie Szmidt i Draguła. Do budowy umocnień zaangażowano młodzież z Junackich Hufców Pracy. Same prace budowlane prowadzono w ścisłej tajemnicy aż do samego wybuchu wojny. Były to wówczas niezwykle nowoczesne fortyfikacje. Wszystkie cztery bunkry posiadały izby bojowe ze strzelnicami, izby wypoczynkowe dla załogi, magazyny amunicji, generatory energii elektrycznej, pomieszczenia dla urządzeń wentylacyjnych, komorę WC, komorę czerpania powietrza i własne studnie. Bunkry były hermetyczne i posiadały własne ogrzewanie, reflektor i telefon zapewniający łączność. W skład uzbrojenia bunkrów wchodziły karabiny maszynowe i moździerze 81 mm. Wejścia zamykały drzwi pancerne. Na stropach zamontowano kopuły pancerne o wadze 15 ton i grubości pancerza 180 mm. Wewnątrz kopuł znajdowały się pomieszczenia bojowe o średnicy 150 cm i otwory strzelnicze. Przed bunkrami umieszczono przeszkody przeciwpancerne i zasieki z drutów kolczastych. Każdy z obiektów fortyfikacyjnych otrzymał inną nazwę. Patrząc od Kuźnic w stronę Helu, po prawej stronie dzisiejszej szosy i toru kolejowego, nad samą zatoką zbudowano ciężki schron bojowy o nazwie «Sokół». Drugi i największy z nich to schron o nazwie «Sabała». Znajduje się w lesie po lewej stronie szosy i toru kolejowego. Kilka lat temu wycięto fragment lasu i obiekt niegdyś ukryty jest teraz widoczny z szosy. Ten bunkier w 1939 roku był stanowiskiem dowodzenia Głównego Ośrodka Oporu Jastarnia. Na jego stropie zaprojektowano dwie kopuły pancerne, ale tylko jedną zdołano zamontować przed wybuchem wojny. W drugiej kopule miano zamontować forteczną


Maurycy FRĄCKOWIAK

BUNKIER SĘP

armatę przeciwpancerną. Trzeci schron bojowy nosi nazwę «Saragossa» i znajduje się w lesie, około 50 metrów od plaży patrząc w stronę otwartego morza. To obok tego schronu w 1939 roku wiodła droga na Hel. Ostatni, czwarty ciężki schron bojowy, który nosi nazwę «Sęp» stoi obecnie na plaży. Od morskiej wody dzieli go zaledwie kilkanaście metrów. W 1939 roku zbudowano go na wydmie, w odległości około 50 metrów od otwartego morza. Czas i przyroda przywiodły go do stóp fal. Schrony «Sęp» i «Saragossa» dzieli odległość około 40 metrów.

Obrona tego fragmentu półwyspu helskiego została dobrze przemyślana, choć nie do końca zrealizowana. Budowane fortyfikacje postanowiono obsadzić doborową załogą. W tym celu 15 maja 1939 roku z Wołynia przybył na Hel 4. batalion 7. pułku Korpusu Obrony Pogranicza pod dowództwem majora Jerzego Wiśniewskiego. Była to znakomicie wyszkolona jednostka piechoty, licząca 12 oficerów, oraz 430 żołnierzy i podoficerów. Jej wyposażenie stanowiło 13 ciężkich i 18 ręcznych karabinów maszynowych, sześć granatników i ręczna broń strzelecka. Batalion ten obsadził fortyfikacje i zbudowane na ich przedpolu umocnienia polowe. Tuż przed wybuchem wojny batalion został wzmocniony dwoma kompaniami piechoty, złożonej z powołanych rezerwistów, a w pierwszych dniach września – żołnierzami rozbitego Morskiego Dywizjonu w Pucku. Główny Ośrodek Oporu «Jastarnia» został też wzmocniony kilkoma bateriami przeciwdesantowymi i przeciwlotniczymi. Do walk na samym półwyspie doszło 10 i 11 września. Nacierające wojska niemieckie zajęły Władysławowo i podeszły pod Chałupy. W dniu 12 września dowódca Rejonu Umocnionego Hel komandor Włodzimierz Steyer polecił wzmocnić obronę fortyfikacji poprzez przebazowanie jednej z baterii artylerii 105 mm w pobliże Jastarni. Dn. 29 września, po zaciętych walkach, Niemcy zajęli miejscowość Chałupy i zbliżyli się do głównej pozycji obronnej w Jastarni. Nie śpieszyli się jednak z atakiem. Ostrożność ich poczynań wynikała z obaw o straty, jakie spodziewali się ponieść w trakcie szturmów na słabo rozpoznane fortyfikacje, broniące ostatniego skrawka wolnej Rzeczypospolitej. Do sprawdzenia wartości bojowej Głównego Ośrodka Oporu «Jastarnia» nie doszło, gdyż 2 października Rejon Umocniony Hel skapitulował. Do niewoli niemieckiej trafiło 3600 jego obrońców wraz z dowódcami.

Przed kilkoma laty wycięto część drzew i krzewów zasłaniających dotąd schrony oraz wykonano szereg prac, w celu udostępnienia tych obiektów. Obecnie w sezonie turystycznym dwa ze czterech schronów można oglądać również od wewnątrz ■

Wątki polskie w «Naszej Niwie» (1906-1915)

Halina BURSZTYŃSKA

Zasadniczą cezurą w procesie legalizacji języka białoruskiego stał się ukaz cara Mikołaja II z dnia 12 grudnia 1904 roku o zniesieniu ograniczeń używania języków narodów nierosyjskich w zachodniej części Cesarstwa. Tym sposobem język białoruski, uznawany dotąd oficjalnie za narzecze języka rosyjskiego, mógł być prawomocnie upubliczniony, za pośrednictwem różnorakich publikacji, na terenach guberni grodzieńskiej, wileńskiej, witebskiej, mińskiej i mohylewskiej, zamieszkałych przez liczebnie duże skupiska ludności białoruskiej.

Początkowo istniały nader kruche przesłanki dla procesu kształtowania oraz utrwalania literackiego języka białoruskiego – prymarnego narzędzia budowy od podstaw narodowej samoświadomości historycznej i kulturowej w obrębie 8.-milionowego, agrarnego i popańszczyźnianego narodu o niewielkim odsetku rodzimej inteligencji.

Jednak liberalizacja polityki carskiej otworzyła możliwości powołania w Wilnie gazety białoruskojęzycznej «Nasza Dola». Zapowiedziana jako tygodnik we wstępnym artykule pierwszego numeru, pióra Iwana Tukierkasa (Januka), została nazwana «pierwszą białoruską gazetą dla wiejskiego i miejskiego robotniczego narodu».

Цэна асобнага нумару 5 кап.

Год VI. Вільня 6 Студня (Января) 1911 г. № 1.

НАША НІВА

ПЕРШАЯ БЕЛАРУСКАЯ ГАЗЭТА З РЫСУНКАМІ

Выходзіць што тыдзень рускімі і лацінскімі літэрамі.

Адрэс рэдакції і адміністрації: Вільня, Віленская вуліца, д. № 20

Цэна з перэсылкай і дастаўкай да хаты: на 1 г.—2 р. 50 к., на 6 мес. — 1 р. 25 к., на 3 м.—65 к., на 1 мес. — 25 к. За границай: на 1 г. — 4 р., на 6 мес. —2 р., 3 мес. —1 р. Перэмена адрэсу — 20 кап.

Хто не здалее адзін плаціць за „Нашу Ніву“, хай знойдзе ешчэ колькі людзей і выпішэ газэту хаўрусам.
Хто спагадае справе адраджэньня нашаго народу, нехай падтрымае нашу працу і падпішыцца на „Нашу Ніву“.

VI год выданьня Прыймаецца падпіска год выданьня VI

НА 1911 ГОД

— НА ЕДЗІНУЮ БЕЛАРУСКУЮ ГАЗЭТУ —

„НАША НІВА”

Хто жадае лепшай долі беларускаму народу нехай выпісывае, чытае сам і шырыць між людзей, беларускую газэту.

Каштуе з дастаўкай і перэсылкай:
На ўвесь год толькі . . . . . . 2 руб. 50 кап.
На поўгода . . . . 1 „ 25 „
На 3 месяцы . . . . — „ 65 „

Хто вышле грошы адразу за ўвесь год, дастане у прыдатку Беларускі календар на 1911 год, а за прыплату 50 кап. „Гісторыю Беларусі“ Власта.

Pierwszy numer «Naszej Niwy» z 1911 r.

Z uwagi na jej jawnie polityczny charakter: formułowanie haseł jednoczenia się narodów Imperium dla wszczęcia buntu przeciw kolonizatorskiej polityce carskiej, gazeta szybko uległa konfiskacie. W ciągu czterech miesięcy, między 1 września a 1 grudnia 1906 roku zdołano zredagować tylko 6 numerów, w tej liczbie nakład trzech numerów został skonfiskowany przez policję.

Dla badania obecności problematyki polskiej we wczesnych bia-


IRENA WALUŚ

POMNIK ADAM MICKIEWICZA W NOWOGRÓDKU. AUTOR «NASZEJ NIWY» W 1909 R. PISAŁ, ŻE POLACY ZOSTALI OBDAROWANI PRZEZ BIAŁORUŚ JEJ NAJWIĘKSZYM POETĄ

łoruskich czasopismach społeczno-kulturalnych «Nasza Dola» nie może być pominięta. W numerze 6. tego pisma został zamieszczony wiersz Józefa Ignacego Kraszewskiego «Pan i człowiek», pochodzący ze zbioru «Poezji» z 1838 roku. Utwór ten można przyjąć za pierwszy polski tekst spośród sporej ilości, publikowanych w prasie w kolejnych latach do I wojny światowej.

Wprawdzie wiadomo o wcześniejszej próbie wydawania z inicjatywy Wacława Iwanowskiego, nielegalnego pisma «Swaboda», organu Białoruskiej Partii Rewolucyjnej, w którego jedynym egzemplarzu 1. numeru z 1903 roku znalazła się przeróbka wiersza Władysława Syrokomli «Dobryje wieści» (w jęz. białoruskim), a także o nielegalnym kolportażu na ziemie białoruskie noweli Henryka Sienkiewicza «Janko Muzykant», przetłumaczonej przez Mariana Falskiego, studenta Instytutu Politechnicznego w Warszawie, a wydrukowanej w Krakowie, lecz zasięg odbiorczy tych publikacji był wyjątkowego minimalny.

Już sama zmiana tytułu wiersza Kraszewskiego na «Pan i mużyk» oraz pseudonim tłumacza «Budziciel» wskazują na funkcję ideową, jaką miały odgrywać przywoływane polskie teksty i w latach kolejnych oraz na ich problemowo-tematyczny dobór. Fragment przekładu wyrażał ostrą krytykę ziemiaństwa wobec jego odniesień do chłopów. Motyw szarugi deszczu i błotnistego gościńca, którym umyka włościanin w obawie przed stratowaniem przez rozpędzone konie pańskiego powozu, miał być czytelnym symbolem jego współczesnej, poddańczej egzystencji.

Odtąd literatura polska zajmowała niemałą rolę we wspieraniu białoruskiego ruchu narodowego o celach przekształcenia chłopstwa, traktowanego w swej masie jako materiał etnograficzny oraz bierny obiekt ścierających się wpływów obcych, w scalony naród. Zjawisko asymilacji polskiej literatury oraz sylwetek wybitnych artystów dla białoruskich separatystycznych celów propagandowo-społecznych najpełniej ujawniło się na łamach «Naszej Niwy» kontynuatorki «Naszej Doli». Pismo to zaczęło ukazywać się legalnie w Wilnie od dnia 10 listopada 1906 roku jako organ lewicowej «Białoruskiej Socjalistycznej Hramady», z przeznaczeniem dla «mużyka-Białorusina». Koniec działalności tygodnika przypada na 1915 rok. Program redaktora Iwana Łuckiewicza, sympatyzującego z demokratycznym ruchem polskim, sprowadził się do hasła «obudzenia w narodzie woli i życzenia narodowego odrodzenia». Pismo odpowiadało ówczesnemu zapotrzebowaniu społecznemu. Dowodem na to było ekspansywne zyskiwanie czytelników prowincji: ludowych nauczycieli, organistów, rzemieślników, piśmiennych włościan. Ich aktywność nie tylko ograniczała się do lektury czasopisma, lecz i jego

uwidaczniała się nacjonalistyczna teoria o «spolonizowanych» twórcach polskiej literatury.

Do takich zaliczano Adama Mickiewicza. Aż nazbyt czytelna, tendencyjna sugestia o spolszczeniu tego «szlachcica nowogródzkiego» pojawiła się na łamach «Naszej Niwy» w 1909 roku. W artykule redakcyjnym padło stwierdzenie, że Polacy zostali obdarowani przez Białoruś jej największym poetą, którego genialna twórczość została stracona dla rodzimej kultury. Być może z tej przyczyny zabrakło choćby powierzchownego omówienia dzieł autora «Pana Tadeusza». Podobnie i wątki biografii poety zostały pominięte, choć w innych przypadkach czytelnik był informowany o charakterystycznych fazach życia artystów. Wreszcie, nie zamieszczono przekładów liryków czy większych fragmentów innych utworów. A przecież dorobek twórczy poety mógł stanowić dogodną ilustrację dla haseł, zgodnych ze społecznym profilem tygodnika. Wystarczy przywołać tu choćby II część «Dziadów», gdzie widmo złego pana jest skazane na wieczne potępienie, bowiem nie może uzyskać przebaczenia za okrucieństwa wobec poddanych.

Sloganowy, maksymalnie uproszczony konterfekt Mickiewicza – «odszczepieńca», pozbawiony merytorycznego dowodu, funkcjonował, zapewne i za przyczyną «Naszej Niwy», również w latach 20. XX w. Stanisław Hrynkiewicz, autor broszury «Naród», na marginesie wywodów o cechach wyróżniających odrębności narodowe (język, świadomość przeszłości historycznej, emocjonalne związki ze wspólnotą) przywoływał Mickiewicza jako przykład apostaty, który zerwał duchowe związki z rodzimą wspólnotą. Jego osobisty dramat, jak sugerował autor, wyraził się rozdarciem między zachowaniem białoruskiej osobowości, nie przystającej do obcej «duszy» polskiej,



Juliusz Słowacki

współtworzenia poprzez nadsyłanie licznych korespondencji oraz własnej, amatorskiej twórczości artystycznej i form publicystycznych. Tylko w ciągu pierwszych trzech lat do redakcji nadeszło 906 listów z 489 miasteczek i wsi. Opublikowano 246 wierszy i 91 opowiadań. Wśród 127 autorów znaleźli się i polscy twórcy.

O udostępnieniu im łamów gazety decydowały dwa kryteria: tematyka socjalno-bytowa poezji lub małych form narracyjnych, gdzie przedmiotem uwagi był włościanin i jego krzywda, wynikająca z historycznych odniesień społecznych. Miała ona stanowić czytelny kontekst dla współczesnej sytuacji białoruskiej wsi, dostarczyć argumentów dla racji kilkuwiekowych antagonizmów pomiędzy polską szlachtą a białoruskim chłopstwem, sugerować perspektywy zmian. Przywoływano tu nazwiska wyłącznie dziewiętnastowiecznych twórców z pominięciem wszystkich epok wcześniejszych. Szczególnie eksponowano Władysława Syrokomlę, Marię Konopnicką, Elizę Orzeszkową oraz z wielkich romantyków – Juliusza Słowackiego. Po wtóre: istotne było miejsce urodzenia i zamieszkania pisarzy na terenach b. Wielkiego Księstwa Litewskiego. W odniesieniu do tej grupy próbowano forsować tezę o jej przynależności do etnicznej wspólnoty białoruskiej (również i litewskiej – ze stanowiska Litwinów), sięgającej swymi korzeniami do czasów przed utratą historyczności, aktem Unii Lubelskiej z 1569 roku i jako konsekwencji – asymilowania się z Polakami. W tym kontekście nie dziwi, że w zamyśle budowania przez młodą inteligencję białoruską ideologii dla wskrzeszanej wspólnoty narodowościowej, szczególnie wyraziście

a «służbą cudzoziemcom». «Przywłaszczenie» przez Polaków tego geniusza sprawiło, że nie tylko do kultury polskiej, lecz i jej tożsamości narodowej przeniknęły pierwiastki białoruskie, o czym Polacy, zdawać się może, nie chcą pamiętać.

Zdecydowaną sympatię animatorów białoruskiego ruchu narodowego zyskali Juliusz Słowacki i Fryderyk Chopin. Ich biografie oraz społeczno-narodowe walory twórcze zostały zestawione paralelnie. W określeniu poetyckiego portretu artystów wyróżniono «czułość serca» jako przejaw wrodzonej dobroci oraz domowego wychowania, zawody w życiu osobistym, samotność wieku dojrzałego. Te czynniki, dowodzono, pozwoliły artystom wznieść się ponad ciasną zaściankowość, a mocą talentu ukazać pełnię polskiej narodowej duchowości. Chopin zdefiniował zbiorowy charakter Polaków w muzyce mazurków; w «Marszu Żałobnym» zamknął ich zmagania z niewolą, podobnie jak uczynił to Słowacki w «Kordianie» i «Anhellim». Obaj twórcy czerpali inspiracje z uwrażliwienia na swojską przyrodę. Słowacki w kreowaniu wizji baśniowego świata «Balladyny» i «Lilii Wenedy» posłużył się znajomością ustnych przekazów ludowych. Jako wirtuoz słowa przyczynił się do wzbogacenia poetyckiego języka polskiego. W konkluzji autor szkicu stwierdził: «Każdy naród chciałby mieć takich synów [...], oni bowiem rozsławili swe narody».

Wśród pisarzy nurtu romantyzmu krajowego wyróżniono Władysława Syrokomlę. Kwalifikacja jego zasług nie odbiegała od przyjętego stereotypu. Należał nie tylko do środowiska «tutejszego», lecz i tematyka jego poezji była bliska «tutejszym» ludziom. Akceptację zyskał fakt, iż «żył i mówił z naszym ciemnym narodem, ciemiężonym przez wszystkich. Wyśpiewał dolę ludzi, chłopów pańszczyźnianych». Do «swoich» wierszy „Nasza Niwa» zaliczyła liryki «Zachodzi słońce pogodnego lata» (napisany w języku białoruskim) oraz «Dola», upowszechniony w świetnym przekładzie Janki Kupały. Poeta swym życiem i twórczością zyskał wysoką rangę społecznego działacza na rzecz białoruskiego ruchu narodowego. «Syrokomla, Moniuszko, Wincenty Korotyński i Kirkor – informował publicysta – są to słońca, wokół których skupiają się wszystkie jutrzenki białoruskiego odrodzenia».



Grób Marii Konopnickiej we Lwowie na Cmentarzu Łyczakowskim

Do akceptowanych «swojaków», «Nasza Niwa» zaliczała również Wincentego Dunina-Marcinkiewicza. Niejednokrotnie pojawiały się dość obszerne omówienia jego twórczości, nawet o charakterze popularnej monografii. Szczera sympatia do pisarza nie ustrzegła przed zarzutem zamierzonej prezentacji krytycznego obrazu stosunków białorusko-polskich. Jako autor komedii «Zaloty» Marcinkiewicz został skrytykowany za obdarzenie pozytywnymi cechami polskiego szlachcica, dobrego dla poddanych, a obarczenie odpowiedzialnością za ciemiężenie chłopa – pańskiego ekonoma i służbę dworską o białoruskim rodowodzie. Jak widać, próba modyfikacji zakorzenionego w powszechnej świadomości stereotypu złego dziedzica-Polaka była przyjmowana przez działaczy białoruskich podejrzliwie, bowiem godziła w koncepcję kilku wiekowych antagonizmów społecznych między «swoimi» a «cudzymi».

Spośród twórców doby pozytywizmu, «Nasza Niwa» przyswoiła czytelnikom postacie Elizy Orzeszkowej oraz Marii Konopnickiej. W 1907 roku na łamach czasopisma publikowano nowelę Orzeszkowej «Gedali» (numery 11-15). Po zgonie pisarki, wśród delegatów na uroczystości pogrzebowe, nie zabrakło współpracowników gazety. W okolicznościowym szkicu «Eliza Orzeszko» autor, kryjący się pod inicjałami W.Ł. postawił pytanie o genezę wysokiej rangi pisarskiej autorki «Nad Niemnem». Przypisał ją dwu czynnikom: miejscu urodzenia i wpływom wychowawczym. Krótko skreślona biografia pisarki z fazy jej wczesnego dzieciństwa została przywołana jako fakt determinujący zarówno

osobowość jak i ideową zawartość twórczego dorobku.

Biografia ta posiada znamiona zamierzonej, dalece tendencyjnej mitologizacji, pozbawionej związków z biograficznymi realiami. Sprowadza się do apodyktycznego sądu o białoruskiej psychice Orzeszkowej na przekór polskiego pochodzenia. Nie mogło być inaczej – dowodził autor – skoro prawdziwą ojczyzną pisarki była Białoruś, a świadomość intelektualno-emocjonalną kształtował folklor ludowych kołysanek i baśni oraz bliska więź uczuciowa z białoruskimi niańkami-chłopkami. Ogromnemu uproszczeniu podlegała ocena prozy Orzeszkowej. Sprowadziła się do formuły, iż swą znaczącą pozycję w świecie współczesnej literatury pisarka zawdzięcza wyłącznie znajomości ludu i miłości ku niemu, widocznym w prezentacji literackiej białoruskiego społeczeństwa: włościan, drobnej szlachty, biedoty miasteczek.

Artykuł zamyka znamienna konkluzja: «Z Polską, prócz mowy i historycznych przeżytków (sic!), wielka pisarka miała niewiele wspólnego. Jedynie białoruska wyobraźnia ludowa, białoruski język, który twórczo wzbogacał jej młodzieńczą świadomość, ukształtowały wielką osobowość pisarską dla przysporzenia sławy cudzym. Taki widać jest los naszego kraju».

Szczególną estymą środowisko «Naszej Niwy» darzyło Marię Konopnicką. Poetkę ceniono za humanistyczny uniwersalizm etyczny: postrzeganie i obronę nieszczęśliwych i ubogich. «Chylimy głowy nad tym człowiekiem idei, przyjacielem biednych, naszym przyjacielem», głosił tekst redakcyjnego artykułu po jej zgonie. W anonimowym wierszu «Pamięci Marii Konopnickiej» padło poetyckie porównanie żalu po stracie poetki, tak wielkiego, jak wzniosłą była myśl jej poezji, która budziła z uśpienia i wskazywała perspektywą lepszej doli.



Fryderyk Chopin. Na łamach «NN» pisano o nim i o Słowackim, że każdy naród chciałby mieć takich synów

Dużą popularność zyskał wiersz «Dzwony» («Zwany») z III serii «Poezji» (1886). Na łamach «Naszej Niwy» został zamieszczony w 1908 roku. Wybór tego utworu do przekładu na język białoruski był podyktowany nie tyle jego artystyczną rangą, co tematyką. Rozpacz matki-chłopki, na której prośbę dzwony nie zagrały synowi podzwonnego, urasta do metafory głębokiego tragizmu w ukazaniu konkretu chłopskiego przeznaczenia. W znakomitym tłumaczeniu, prawdopodobnie Janki Kupały, dowodzącym świetnej znajomości polszczyzny oraz umiejętności artystycznego przekładu, zadziwiająco wiernego tematyce i rytmice pierwowzoru, dokonano znamiennej przeróbki wersu jednej ze zwrotek.

W oryginale mamy:

Nieszczęśliważ moja dola,
Jasieńku miły!
Chyba tobie łzy te moje
Będą dzwoniły...

A w przekładzie:

Nieszczaśliważ nasza dola,
Majo ty dziciatko!
Chibaż smutnych waczej dwoje
U zwon abiernie matka...

Zastąpienie liczby pojedynczej zaimka dzierżawczego «moja» (oryginał) zaimkiem «nasza», użytym w liczbie mnogiej, poszerzyło ideową nośność wiersza. Tekstowe znaczenie przekładu, spełniając warunek literacki, zostało wzbogacone o szerszy kontekst semantyczny. Subiektywna wiarygodność jednostronnego lamentu podmiotu lirycznego zyskała w przekładzie rangę czytelnej aluzji do obiektywnego położenia chłopa białoruskiego, świadomego swej



ELIZA ORZESZKOWA. FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM HISTORYCZNO-ARCHEOLOGICZNEGO W GRODNIE

społecznej izolacji. Agitacyjna, doraźna funkcja przekładu staje się jeszcze bardziej wyrazista przez zastąpienie gramatycznego czasu przeszłego w pozostałych zwrotkach oryginału (np. wynieśli, nie grały, szumiał) czasem teraźniejszym (wyniosiać, nia hrajuć, szumić).

Dla pobudzenia samowiedzy Białorusinów próbowano odwołać się i do Kazimierza Przerwy-Tetmajera. W «Naszej Niwie» opublikowano tylko jeden jego utwór, lecz jakże trafny dla społeczno-politycznego profilu czasopisma. W 1907 roku Wacław Iwanowski dokonał przekładu na język białoruski katastroficznego wiersza «Wody» («Wada») z 1891 roku. Dodajmy, że był to okres po przegranej carskiej Rosji w wojnie z Japonią i po wewnętrznych wrzeniach rewolucyjnych 1905 roku. Tekst wiersza mógł pełnić funkcję aktywizowania ludu przy obustronnych nadziejach na zmianę politycznej mapy Cesarstwa. Jako zamaskowany apel agitacyjny mógł sugerować rozwiązanie konfliktów społecznych drogą gwałtownego przewrotu.

«Wzmocnieniem» apelatywnej treści wiersza był, zamieszczony w dalszym numerze «Naszej Niwy», rysunkowy portret Szymona Konarskiego. Przedstawia postać na tle więziennej kraty. Pod rysunkiem widniej objaśnienie, że Konarski był «naszym» (nie pada określenie: polski) dowódcą, emisariuszem Towarzystwa Demokratycznego, przybyłym zza granicy dla szerzenia idei uwłaszczeniowej. Jako «pierwszy nasz wojownik za ziemię i wolność» agitował wśród ludu Wileńszczyzny, Mińszczyzny, Grodzieńszczyzny, Podola i Wołynia.

Społeczno-niepodległościowy radykalizm Konarskiego, uznanego za bohatera narodowego ziem białoruskich, mógł stać się wzorem dla działań i w pierwszych dekadach XX w. U progu wybuchu I wojny światowej «Nasza Niwa» w swoisty sposób agitowała potencjalnych Tyrteuszy białoruskiego ruchu narodowego do przezwyciężania prywatności na rzecz pełnego oddania ideałom służby społecznej, bez względu na osobiste konsekwencje podejmowanych czynów. W dwóch numerach tygodnika z 1913 roku dla celów agitacyjnych posłużono się rysunkowymi reprodukcjami dwóch obrazów Artura Grottgera. Pierwszy, «Pod murem więziennym», stanowił ilustrację do wiersza «Pod ścianą turmy», podpisanego inicjałami Z.K. Pod kolejną reprodukcją, «Na katordze», tegoż artysty widniał charakterystyczny komentarz: «Na tym rysunku widzimy człowieka osadzonego na katorgę. Patrząc na niego widzimy jasne oczy, otwartą i śmiałą twarz: to nie złodziej, to szczery bojownik za lepszą, ludzką dolę».

Przegląd tematyki polskiej i charakteru jej analizy, w tygodniku o szerokim ówczesnym rezonansie społecznym, nie pozostawia wątpliwości o cele adaptacyjne. Dla «Naszej Niwy» były przydatne jedynie te nazwiska i takie dzieła, które można było przyporządkować społeczno-wychowawczemu stanowisku, bliskiemu programowi ruchu białoruskiego odrodzenia. Akceptacja polskich twórców XIX wieku, z całkowitym brakiem odwołań do dorobku kultury wcześniejszej, odnosiła się jedynie do tych, w których postrzegano reprezentantów szlachetnej mniejszości «braci w idei». To ci, którzy wedle «Naszej Niwy» swym życiem i twórczym dorobkiem dokonali swoistej ekspiacji za krzywdy wyrządzone «mużykam» przez polskich «panów». Znamienne, że percepcja określonych dzieł odnosiła się wyłącznie do ich kadłubowej funkcji poznawczej. W kręgu potrzeb i zainteresowań «Naszej Niwy» nie leżało bowiem rozpoznanie ich istotnych warstw etycznych, ani właściwości estetycznych jako składników świata sztuki. Tym sposobem konkretyzacja czytelnicza w społecznym obiegu dzieł była a priori przyporządkowana zwerbalizowanemu stereotypowi odbioru ■



1990 r. Po kilkudziesięciu latach wojującego ateizmu katolicy na naszych ziemiach mogli swobodnie wyznawać swoją wiarę

Katolicy na Białorusi wschodniej – walka o swobody religijne (1945-1991)

Roman Dzwonkowski SAC

Po wojnie władze ZSRR zrezygnowały z terroru stosowanego w latach 20. i 30. Wyroki śmierci, rozstrzeliwanie księży katolickich i bardziej aktywnych religijnie wiernych, zostały zastąpione inną formą ich eliminowania ze społeczeństwa. Polegała ona na aresztowaniach i wymierzaniu wysokich wyroków skazujących na wieloletnie roboty w łagrach, na likwidacji instytucji kościelnych i na zakazie nauczania religii i chodzenia do kościoła do lat 18. Władze przyjęły długofalowy plan działań antyreligijnych.

W poprzednim numerze «Magazynu Polskiego» pisałem o walce katolików obwodu mińskiego o swobody religijne. Dzisiaj ciąg dalszy tematu, który obejmuje pozostałe tereny.

Obwód homelski

Dotychczas znamy niewiele źródeł, gdy chodzi o postawę katolików z obwodu homelskiego. Wiadomo jednak, że w pierwszej połowie 1959 r. , po niemal 30 latach od aresztowania księdza i wysadzenia w powietrze kościoła w Homlu, grupa tamtejszych katolików złożyła podanie o zarejestrowanie miejsca kultu w tym mieście. Odpowiedź była negatywna.

Z zanotowanych przekazów ustnych wiadomo, że mieszkańcy wsi Gruszowka w rejonie Narowla, rozpoczęli w 1980 r. starania u władz wyznaniowych o zgodę na jednorazowy przyjazd księdza do ich wio-



Początek lat 90. Podczas liturgii w kościele farnym w Grodnie

ski, w celu odprawienia nabożeństwa. Jedną z petycji podpisało 120 osób. Spowodowało to wezwania sygnatariuszek do obwodowego Urzędu ds. RK w Homlu i nałożenie kar pieniężnych.

Z tych samych przekazów wiadomo, że dopiero po ośmiu latach starań władze wyznaniowe wydały zgodę na przyjazd księdza do wsi Gruszowka. Był nim ks. Ryszard Junik z par. Rubieżewicze z przedwojennej diecezji pińskiej. Po niemal 60 latach od ostatniego pobytu tam kapłana pracował tam legalnie w dniach od 20 do 24 lipca 1988 r. Był to rezultat prowadzonych od 1980 r. starań wiernych o rejestrację tamtejszej wspólnoty. Obejmowały one wysyłanie podań podpisanych przez ok. 100 osób do władz obwodu, republiki i do Moskwy, w tym (1988) do urodzonego we wsi Stare Gromyki k. Homla, ministra spraw zagranicznych ZSRR, Andreja A. Gromyki. Osoby biorące w nich udział były zastraszane i karane mandatami. W czasie wizyty księdza przyjmowały chrzest osoby w wieku 40, 18 i 10 lat. O błogosławienie małżeństw prosiły pary w wieku 80 lat. Po z górą 50 latach odbyło się poświęcenie mogił na cmentarzu. Władze nie żądały sprawozdania z pracy, lecz wydały księdzu polecenie nie zajeżdżania po drodze do innych miejscowości.

W tym samym roku 1 listopada katolicy z miasta Mozyrz skierowali do Rady ds. RK przy RM BSRR kolejne podanie o rejestrację wspólnoty i zwrot tamtejszego, zrujnowanego w czasach sowieckich pocysterskiego kościoła z XVIII w. Wobec negatywnej odpowiedzi, w następnym, 1989 r., skierowali kolejne podanie do pełnomocnika Rady ds. RK przy RM BSRR, z prośbą o zarejestrowanie wspólnoty katolickiej w tym mieście i oddanie im kościoła. Wskazywali w nim na lepszą sytuację prawosławnych. Pisali w nim: «Uważamy się za pokrzywdzonych w porównaniu do naszych braci prawosławnych, ponieważ oni posiadają ponad 40 cerkwi. My zaś nie mamy ani jednego kościoła w całym obwodzie homelskim. Ponadto w budynku byłego klasztoru bernardynów znajduje się teraz cerkiew prawosławna». Parafie w Gruszowce i w Mozyrzu zostały zarejestrowane pod koniec 1990.

Obwód witebski

Dużym zaskoczeniem może być wiadomość, że już 29 lipca 1945 r. katolicy z rejonów: Bieszenkowicze i Sierocin w obwodzie witebskim wysłali do Przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, M. I. Kalinina, prośbę o zgodę na przyjazd do nich ks. Józefa Borodziuli, pochodzącego z rejonu Sierocin, który po odbyciu wieloletniego wyroku w łagrach,

przebywał na wolności w miejscowości Taczak w Krasnojarskim Kraju na Syberii. Jednocześnie pytali, czy mają prawo do korzystania z kościoła w m. Ułła zamienionego na magazyn zboża. Podanie podpisały 23 osoby w starszym wieku. Otrzymały odpowiedź negatywną.

Następne wiadomości o wystąpieniach katolików ze wschodnich rejonów obwodu witebskiego pochodzą z lat 50. Dn. 22 sierpnia 1954 r., katolicy z m. Dryssa wysłali podanie do Przewodniczącego Rady Najwyższej ZSRR, K. J. Woroszyłowa, podpisane przez wyjątkowo dużą liczbę wiernych, bo aż 600 osób, z prośbą o zwrot kościoła, zamienionego przed wojną na magazyn zboża i opuszczonego. Pisali, że brak kościoła zmusza ich do jeżdżenia na Łotwę w celu spełniania praktyk religijnych. Podanie podpisały osoby pracujące w kołchozie, robotnicy i starsze kobiety pozostające w domu. Nadeszła odpowiedź negatywna, uzasadniona stwierdzeniem, że budynek kościoła jest uszkodzony.

Kilka miesięcy później, 14 grudnia tegoż roku, katolicy z m. Lepel, skierowali do Przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR, G. M. Malenkowa, podanie, podpisane przez 144 osoby, z prośbą o zgodę na jednorazowy przyjazd księdza do tej miejscowości oraz do wioski Załosawa, w celu odprawienia dla nich obrzędów religijnych w domu prywatnym, zanim znajdą odpowiedni budynek. Podanie uzasadniali tym, że najbliższy kościół znajduje się w obwodzie Mołodeczno w rejonie Dokszyce, w odległości 300 km, a niektórzy wierzący zmuszeni są udawać się do kościoła w Litewskiej SRR lub do Moskwy. Nie mając odpowiedzi ponowili prośbę 15 marca następnego roku. Odpowiedź była negatywna.

Dwa lata później katolicy z kilku wiosek w rejonie Dryssa ponowili starania o zwrot opuszczonego



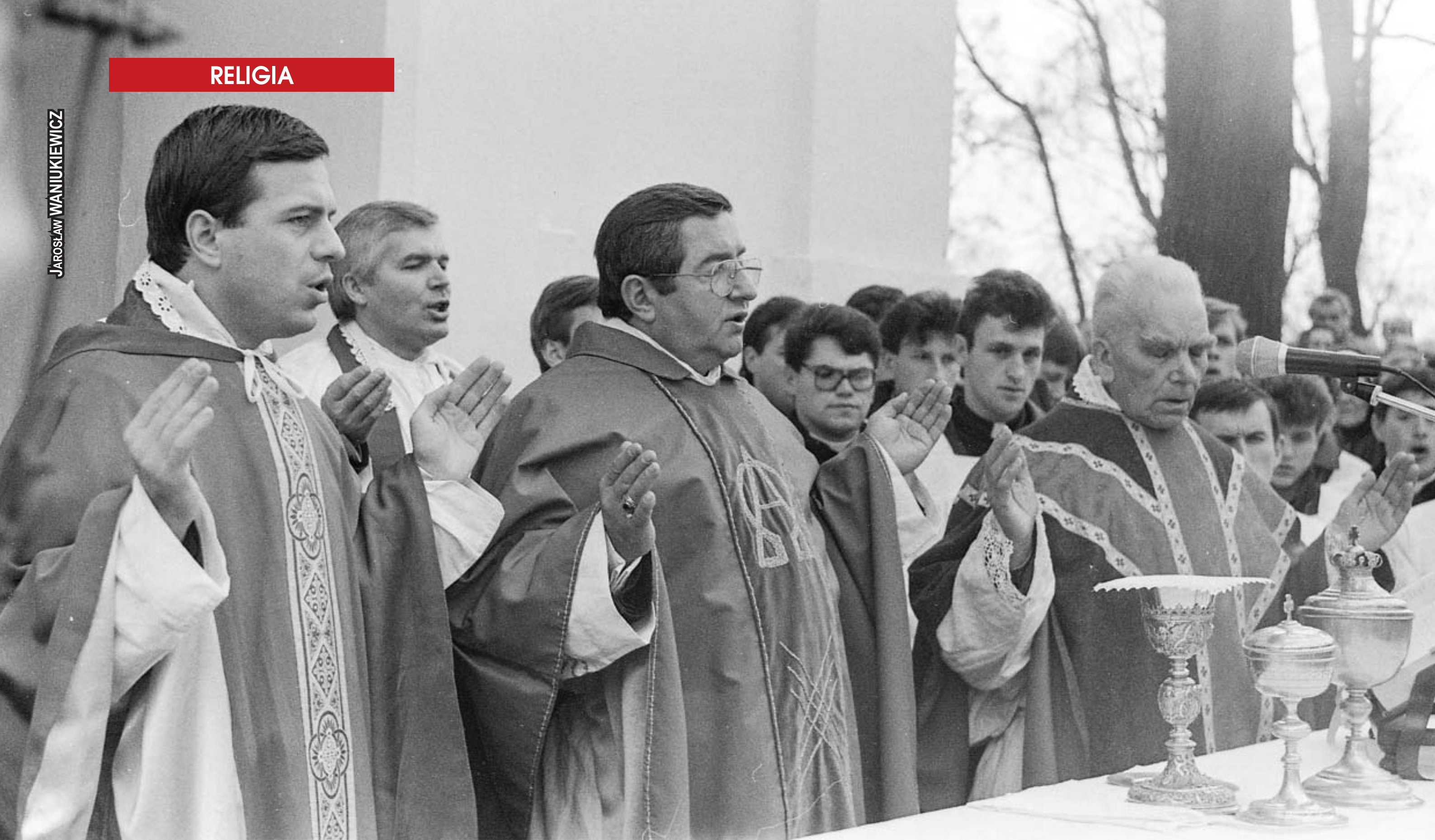
Jarosław Waniukiewicz

To przede wszystkim starsze osoby w czasach komunistycznych pisały petycje do władz z żądaniem powrotu świątyń, kapłanów oraz możliwości odprawiania nabożeństw

kościoła w Dryssie. Dn. 30 sierpnia 1956 r. Pełnomocnik ds. RK w Witebsku otrzymał trzy podania w tej sprawie, podpisane przez 225 osób. Petenci uzasadniali swoją prośbę wskazaniem na fakt, że jest on miejscem męczeństwa obywateli, zamordowanych w nim przez hitlerowców w 1943 r. Po bardzo szczegółowym śledztwie zarządzonym przez władze, dotyczącym zbierania podpisów pod podaniami oraz po wezwaniu na odpowiednie rozmowy inicjatorów ich zbierania, wysłano odpowiedź negatywną.

Katolicy z rejonu Dryssa wykazywali się szczególną aktywnością. Według sprawozdania pełnomocnika Rady ds. RK obwodu witebskiego, W. Sidorowa, w 1957 r. pod wpływem księży z Litewskiej SRR grupy inicjatywne z kilku wiosek zorganizowały zbieranie podpisów wśród Polaków i Białorusinów wyznania katolickiego pod podaniem do władz o otwarcie kościoła w Dryssie. Jednak pod wpływem władz rejonu, które, jak zanotowano, «zajęły się odpowiednią pracą wychowawczą wśród kołchoźników oraz wśród tych, którzy podpisali podanie […] wszyscy się uspokoili i od żądania otwarcia kościoła odstąpili». «Praca wychowawcza» polegała na zagrożeniu karami pieniężnymi i innymi.

Pomimo odmownych odpowie-


Jarosław Waniukiewicz

1990 r. Pierwsza liturgia przy kaplicy na nekropolii grodzieńskiej. Mszę celebruje ówczesny biskup polowy WP Sławoj Leszek Głódź

dzi i zastraszania inicjatorów wysyłania pism do władz, katolicy z rejonu Dryssa nie rezygnowali ze starań o odzyskanie kościoła. Dn. 5 maja 1958 r. skierowali kolejną prośbę do Pełnomocnika Rady ds. Religijnych Kultów BSRR z prośbą o zwrot kościoła w Dryssie, powołując się na fakt, że kuria biskupia w Rydze obiecała im przysłanie księdza do Dryssy, jeśli będzie tam zarejestrowana gmina religijna. Podanie podpisało 28 osób w starszym wieku z 8 miejscowości. Wezwany na rozmowę do urzędu ds. Religijnych Kultów organizator zbierania podpisów, Ignat Gaczyński, oświadczył: «Ruscy mają cerkiew, Żydzi zbierają się na modlitwę w domach prywatnych, my, katolicy, również mamy prawo modlić się. Dlatego, by mieć kościół i księdza, będziemy pisać do towarzysza Chruszczowa». Odpowiedź władz była negatywna.

W 1958 r. katolicy z innych miejscowości zwrócili się do władz w sprawach religijnych. Wierni z Połocka skierowali prośbę do Komitetu Wykonawczego w Witebsku, podpisaną przez 26 osób, o zgodę na zaproszenie księdza z Wilna na święto Bożego Narodzenia. Nadeszła odpowiedź negatywna, uzasadniona stwierdzeniem, że w Połocku nie ma zarejestrowanego kościoła. Z kolei wierni z m. Lepel i rejonu lepelskiego wysłali dwa podania do Przewodniczącego Rady Najwyższej ZSRR, K. J. Woroszyłowa. Pierwsze, podpisane przez 34 osoby, zawierało prośbę o zwrot kościoła, zamienionego na elektrownię. Wskazywali w nim, że wybudowana została nowa elektrownia na rzece. Drugie zawierało prośbę o pozwolenie na zaproszenie jeden raz w roku księdza z Wilna, w celu odprawienia nabożeństwa. Odpowiedzi były odmowne. Petenci, którzy przybyli w tej sprawie do miejskiego komitetu wykonawczego, zostali z niego wypędzeni.

O aktywności katolików z mało znanego miasteczka Tołoczyn świadczy wystąpienie jego mieszkanki, Anny Maryńskiej. W sierpniu 1957 r. skierowała ona podanie do Przewodniczącego Rady Najwyższej BSRR, Kozłowa (nadeszło do urzędu 10 VIII 1957), w którym prosiła w imieniu wierzących z Tołoczyna o zgodę na odprawianie nabożeństwa w domu prywatnym przez księdza. Pisała w nim: «Wierzymy i chcemy się modlić. Tego nam nikt nie może zabronić […] z Bogiem się narodziliśmy, w Boga wierzymy i wierzącymi chcemy umrzeć z zachowaniem wszystkich obrzędów religijnych». Pisała, że wszyscy wierzący uważają się za Polaków. Prośbie odmówiono.

Z ustnych relacji wiadomo, że w 1978 r. 200 katolików, mieszkańców Witebska podpisało podanie do władz miasta o zgodę na rejestrację gminy religijnej i domu modlitwy w prywatnym mieszkaniu. Ok. 300 osób popierało petycję, lecz jej nie podpisało z obawy przed przykrościami ze strony KGB. Odpowiedź na petycję była negatywna. Osoby, które ją podpisały były przez KGB wzywane na rozmowy.

Obwód mohylewski

Dotychczas niewiele wiadomo o staraniach katolików z obwodu mohylewskiego podejmowanych



Mimo zakazu dziadkowie i rodzice starali się przekazywać następnym pokoleniom wiarę. Tu: wierni podczas konsekracji nowej świątyni w Lidzie. Lipiec 2010 r.

w sprawach religijnych po II wojnie światowej. Wydaje się, że były one nieliczne. W Mohylewie, będącym niegdyś stolicą metropolii kościelnej, obejmującej terytorium całej Rosji carskiej oraz w obwodzie mohylewskim, w wyniku prześladowań w latach 20. i 30. oraz deportacji ludności polskiej, pozostała jedynie sterroryzowana i zastraszona diaspora wiernych Kościoła katolickiego. Tym bardziej zaskakuje wystąpienie grupy katolików z Mohylewa już w 1946 r. Zwrócili się oni do władz o przekazanie im historycznej katedry pw. Wniebowzięcia NMP, położonej przy ul. Komsomolskiej 4. Był to zapewne wynik wiary w to, że wojna zmieniła na lepsze sytuację religijną w ZSRR. Jednak 26 sierpnia tegoż roku Ispołkom Mohylewskiej Obwodowej Rady Delegatów Ludu Pracującego odpowiedział negatywnie na ich prośbę. W uzasadnieniu odmowy napisano, że w 1937 r. sami wierni przekazali kościół organom władzy sowieckiej, w czasie wojny korzystali z niego nielegalnie, a obecnie go nie wykorzystują. Stwierdzenia te były niezgodne z prawdą. Katedra w Mohylewie została zamknięta w 1937 r., wbrew wiernym. Być może jednak jakaś ich część zastraszona przez «udarników» Związku Bezbożników Wojujących, którzy nachodzili mieszkania katolików i domagali się podpisania przygotowanego przez nich wniosku do władz o jej zamknięcie, wniosek taki podpisała. Odmowa złożenia podpisu była traktowana jako wyraz postawy kontrrewolucyjnej, a to oznaczało represje w postaci aresztowania i wyroku skazującego na łagry. W czasie Wielkiego Terroru w latach 1937-1938 oznaczało to także wyrok śmierci. Zamykanie kościołów było uzasadniane uzyskanymi w ten sposób podpisami. Katedra w Mohylewie, otwarta w czasie okupacji niemieckiej przez wiernych, którzy ocaleli, została im ponownie odebrana i zamknięta w 1944 r. W tej sytuacji nie mogli jej wykorzystywać. Dopiero 13 lipca 1990 r., po ponad 40 latach od jej zamknięcia, władze BSRR, w wyniku wieloletnich starań wiernych, zwróciły im zdewastowaną świątynię. Rok przedtem miejscowi katolicy, po kilku latach starań odzyskali opuszczoną i zniszczoną niewielką kaplicę na miejscowym cmentarzu.

Charakterystyka wystąpień katolików w sprawach religijnych i reakcje władz

Przedstawione powyżej starania ludności katolickiej na terenie wschodnich obwodów Białorusi w okresie powojennym o uznanie jej praw do społecznego wyznawania wiary, nasuwają kilka uwag. Po pierwsze ukazują one nierówne jej traktowanie w porównaniu z wiernymi innych wyznań i religii we wspomnianych obwodach. Ci ostatni mieli tu bowiem swoje zarejestrowane miejsca kultu w postaci cerkwi i innych ośrodków kultu. Wspomniany wyżej organizator zbierania podpisów na podaniu do władz otwarcie kościoła z rejonu Dryssa, wezwany do urzędu ds. Religijnych Kultów w Witebsku zwrócił na to uwagę mówiąc: «Ruscy mają cerkiew, Żydzi zbierają się na modlitwę w domach prywatnych, my, katolicy, również mamy prawo modlić się».

Stosunkowo niewielkie grupy wiernych podpisujących petycje do władz, składały się z reguły z osób

w starszym wieku, które przed rewolucją bolszewicką, w dzieciństwie lub w młodości, otrzymały dobrą formację religijną i wiara w Boga była dla nich najwyższą wartością życiową. Ona była motywacją ich wystąpień do władz, pomimo obaw i związanych z tym przykrości. Jako emeryci byli mniej narażeni na represje. Reprezentowali oni jednak większe społeczności wiernych, należących głównie do najniższych warstw społecznych – kołchoźników i robotników miejskich. Ludzie młodzi i osoby należące do innej, niż wspomniane kategorii zawodowych, choć moralnie popierały starania, nie podpisywały petycji kierowanych do władz z obawy przed przykrymi dla nich konsekwencjami, np. w postaci piętnującej publicznej nagany w miejscu pracy lub utraty posiadanego stanowiska. Większość grup inicjatywnych stanowiły kobiety.

Negatywne reakcje władz na omawiane tu starania wiernych, prowadzonych przez ponad 40 lat, wynikały z ideologicznego i politycznego celu władz ZSRR, którym była likwidacja religii, a w pierwszym rzędzie instytucji Kościoła katolickiego. W wypadku wschodnich obwodów Białorusi odmowne decyzje władz wynikały również stąd, że społeczności katolickie były tu stosunkowo nieliczne. Władze nie obawiały się bardziej widocznych, społecznych reakcji na odrzucanie ich próśb. Miało ono zniechęcić ludność katolicką do starań o prawa do jawnych praktyk religijnych. Zniechęcaniu jej służyły również wezwania członków grup inicjatywnych do urzędów ds. wyznań i rozmowy polegające na ich zastraszaniu przez wskazywania grożących im kar za naruszenie ustaw państwowych. Odmowne odpowiedzi na prośby o zwrot kościoła były zwykle formalnie uzasadniane stwierdzeniem o jego awaryjnym stanie.


Jarosław Waniukiewicz

Dopiero pod koniec lat 80. w kraju powstają struktury kościelne. Hierarchowie Kościoła katolickiego na Białorusi (od lewej): ówczesny arcybiskup Kazimierz Świątek, bp Tadeusz Kondrusiewicz oraz bp Aleksander Kaszkiewicz. 1992 r.

Gdy jednak wierni zobowiązywali się go wyremontować, władze nie zmieniały decyzji.

Sprawozdania pełnomocników urzędów ds. wyznań wskazują, że obawiali się oni takich sytuacji, w których, w wypadku udzielania pozwoleń, o które byli proszeni, ujawniła by się większa liczba katolików na terenach, na których, według odgórnych założeń, nie powinno ich być lub powinni być niewidoczni. Uwagę zwraca fakt, że często podania były kierowane do osób należących do najwyższych władz ZSRR (Kalinin, Woroszyłow, Malenkow, Gromyko). Petenci mieli nadzieję, że wpłynie to na przychylne potraktowanie ich petycji. Nie miało to jednak żadnego znaczenia.

Na koniec należy zauważyć, że w pozbawionym inicjatywy i zastraszonym społeczeństwie sowieckim katolicy i Polacy na wspomnianych terenach byli, jak się zdaje jedyną, obok baptystów, grupą ludności niedającą się zastraszyć i wykazującą się, przez kilkadziesiąt lat, energicznymi inicjatywami w sprawach religijnych. Dotyczyły one należnych ludziom praw do społecznego wyznawania wiary. To dzięki nim w latach pieriestrojki Michaiła Gorbaczowa i później odrodziły się tam dawne parafie katolickie, jak przysłowiowy Feniks z popiołów.

Uwagi końcowe

Należy dodać, że wierni Kościoła katolickiego na Białorusi, pomimo całkowitej ich izolacji od świata zewnętrznego w czasach sowieckich, nie byli zapomniani. Według informacji przewodniczącego Rady ds. RK przy RM ZSRR, W. S. Kurojedowa, podanej podczas ogólnozwiązkowej narady pełnomocników republikańskich ds. RK w Moskwie 22 kwietnia 1972 r., papież Paweł VI, w 1968 r. zwrócił się do władz ZSRR o wyrażenie zgody na stworzenie na terenie Białorusi zachodniej i Ukrainy zachodniej oraz w Rosji centralnej i na Syberii, diecezji katolickich kierowanych przez biskupów, na zwiększenie ilości seminariów duchownych oraz ustanowienie nuncjatury w Moskwie. Odpowiedź władz była negatywna. Postulaty te zostały spełnione dopiero po dwudziestu latach, pod koniec istnienia ZSRR za pontyfikatu papieża Jana Pawła II ■

Występ chóru «Głos znad Niemna» pod kierownictwem Janiny Więcławowicz. Pocz. lat 90.

Jarosław Waniukiewicz

Przedstawienie jasełkowe podczas Przeglądu Zespołów Kolędniczych w 2002 r.

Jarosław Waniukiewicz

